

CRISSY SMITH

## WERE CHRONICLES - PACK ENFORCER

---

Tłumaczenie nieoficjalne: czarna\_wdowa26



## ROZDZIAŁ 1

Emily Black zrzuciła buty i patrzyła, jak przelatują przez salon. Diabelski wynalazek. Nienawidziła nosić butów bez względu na ich rodzaj. Przynajmniej te, które zakładała na zajęcia z tenisa ziemnego, były bardziej wygodne od szpilek noszonych przez jej koleżanki.

Wkopała je pod stolik do kawy, gdy przechodziła obok nich, po czym zdjęła koszulę oraz jeansy i przeszła do sypialni, aby założyć luźne spodenki i t-shirt. Po przebraniu się w wygodne, niekrępujące ruchów ciuchy poszła do kuchni. Otworzyła lodówkę, którą zawsze miała wypełnioną po brzegi jedzeniem. Chwyliła butelkę wody mineralnej i ogromne pudełko z lasagne, którą zostawiła sobie na później.

Włożyła jedzenie do mikrofalówki i włączyła ją, po czym usiadła na ladzie czekając, aż się podgrzeje, z widelcem w ręku. Wielu ludzi zdziwiłoby się widząc rozmiary jej posiłku bądź uznaloby, że nie jadła od wielu godzin, ale dla niej to był jedynie kolejny dzień. Zjadła lunch zaledwie dwie godziny temu, ale zmiennokształtni spalali dużo kalorii, więc musieli jadać regularnie i to w dużych ilościach.

Ona zamiast tego spożywała wiele małych posiłków, zwłaszcza, gdy znajdowała się w towarzystwie kilku osób, które uważały się za jej przyjaciół. Pomimo faktu, że świat w końcu przyznał, że Zmiennokształtni i inne kreatury żyją gdzieś tam pomiędzy zwykłymi ludźmi, nie chciała zwracać na siebie uwagi. Nikt w szkole nie wiedział o niej, była tego całkiem pewna. Dla nich była jedynie cichą, zamkniętą w sobie dziewczyną, która lubiła się uczyć. Miała klasyczną urodę, choć jej wygląd nie sprawiał, że głowy obracały się za nią, gdy przechodziła obok. Wolała wmieszać się w tłum, niż przyciągać uwagę.

Światelko na automatycznej sekretarce migotało sugerując, że ktoś zostawił jej wiadomość, ale mogła to sprawdzić później. Prawdopodobnie ktoś próbował jej coś sprzedać. Nie otrzymywała zbyt wielu telefonów.

\*\*\*

Cain zapukał do gabinetu swojego Alfy i czekał na chrząknięcie oznaczające, że może wejść do środka. Przekroczył próg i czekał spokojnie, podczas gdy Lamont kończył rozmowę

telefoniczną. Jeśli nie chciałby, żeby Cain usłyszał cokolwiek z tej wymiany zdań, po prostu by go nie wpuścił. Wilki miały świetny słuch, z którym nie mogły się równać żadne urządzenia szpiegowskie, dostępne na rynku.

Cain natychmiast rozpoznał głos młodej wilczycy, która rozmawiała z jego Alfą. Przemawiała łagodnie do Lamonta, jednakże z jej tonu można było wywnioskować, że była sfrustrowana. Słuchanie jej głosu sprawiło, że ciarki przebiegły wzdłuż kręgosłupa Caina, a jego fiut się szarpnął.

Wszyscy się o nią martwili, ponieważ znajdowała się poza terytorium Sfory. Celem każdego ataku, który miał miejsce w ostatnim czasie były samotne kobiety mieszkające z dala od swoich watah. Lamont pokazał, dlaczego to on był Alfą i zażądał powrotu wszystkich samic do domu, jeszcze zanim Cain mógł o tym pomyśleć.

- Masz jakieś bagaże do spakowania zanim będziesz mogła wyruszyć? – Głos Lamonta był surowy.

Cain z trudem powstrzymał uśmiech słysząc rozkaz w jego pytaniu.

- Nie, ktoś po ciebie przyjedzie, żeby cię zabrać. – Spojrzał na Caina. – To będzie ktoś, z naszej Sfory, kogo znasz. Nie wychodź z nikim innym.

Lamont słuchał przez kilka minut, nim w końcu jej przerwał. – Nie, zostaniesz w jednej z chat. Zostanie w pełni umeblowana na twój przyjazd. – Znowu czekał. – Zostaniesz, dopóki nie dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi i wyjedziesz dopiero, kiedy ja ci na to pozwolę. – Cały Alfa, rozmawiający z jednym z członków swojej Sfory. Cain wiedział, co Lamont czuł do Emily. Co wszyscy czuli w stosunku do niej.

Emily została przemieniona jeszcze, jako dziecko, co było wbrew wszelkim zasadom i prawom, jakie obowiązywały w Sforze. Większość dzieci nie była w stanie przetrwać stresu, związanego z przemianą, dlatego wprowadzono zakaz. Zbyt wiele z nich zmarło, nim jego rodzina objęła przywództwo nad stadem. To właśnie ojciec Lamonta zakazał przemieniania dzieci i każdego, kto nie został przez niego wyznaczony. Inne postępowanie niosło ze sobą za duże ryzyko.

Ktoś mógłby się dowiedzieć, że wilcze DNA mogło znaleźć się w organizmie na dwa sposoby – przez poczęcie dziecka z wilczym genotypem lub poprzez ugryzienie. Jednakże

ugryzienie nie gwarantowało automatycznej przemiany. Osoba, która została zainfekowana musiałaby posiadać wilcze geny, aby móc stać się wilkołakiem.

Tony, brat Caina mógłby lepiej to wyjaśnić, ponieważ był istnym gadułą odkąd tylko się urodził. Potrafił uspokoić każdego bez względu na sytuację. Był rzecznikiem Sfory. Kiedy wataha zdecydowała się ujawnić i przestać ukrywać przed światem, potrzebowała osoby, której twarz będzie z nią kojarzona i żaden człowiek patrząc na nią nie pomyśli o potworze. Cain cieszył się, że wybór nie padł na niego. Wolał raczej pozostać w domu znajdującym się na terytorium Sfory, pilnując i chroniąc swojego Alfę.

Skierował swoją uwagę na mężczyznę stojącego za biurkiem, na mężczyznę którego szanował bardziej, niż kogokolwiek innego.

- Emily Black – powiedział Lamont zaraz po odłożeniu słuchawki.

- Wraca do domu? – Zapytał Cain, choć i tak znał już odpowiedź.

Lamont skinął. – Chcę, żeby wszystkie kobiety wróciły na nasze terytorium i były chronione. Zwłaszcza ona.

Cain świetnie rozumiał Lamonta.

Uratowali ją, wyciągając z klatki, w której została umieszczona zaraz po przemianie – gdy jej stwórca nie mógł już sobie z nią poradzić. Była brudna i pokryta sińcami od stóp do głów. Zaniedbana i przestraszona nawet nie wiedziała, co się z nią dzieje. Miała wtedy dwanaście lat. Teraz, dziesięć lat później ponownie miała wrócić do domu w poszukiwaniu bezpieczeństwa.

- Chcę, żebyś pojechał po nią i przywiózł tu całą i zdrową – powiedział Lamont.

Cain po prostu stał i gapił się na swojego Alfę. – Ja? Jesteś tego pewny? Może Tony lepiej by się sprawdził? – Zasugerował wysłanie swojego brata zamiast siebie. To nie tak, że się nie zgadzał z Alfą, w rzeczywistości miał takie samo zdanie – musiała wrócić do domu. Wiedział, że w obecnej sytuacji to było najlepsze wyjście, ale po latach walki z pociągiem, jaki do niej czuł, nie był pewien, czy przebywanie tak blisko niej i wspólna jazda samochodem są takim dobrym pomysłem.

Lamont po prostu spojrzął na swojego zastępcę i uniósł brew.

Cain przeczyścił gardło. – Oczywiście, już po nią jadę. – Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

- Cain – zawołał za nim Lamont. Począł, aż Cain zawrócił i spojrział na niego. – Pomiędzy tobą i Emily zawsze coś było, chcesz mi w związku z tym coś powiedzieć?

Cain pokręcił głową. – Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Lamont wstał i okrążył biurko. – Nie proszę cię o odpowiedź, jako twój Alfa, tylko jako twój ojciec. Czy pomiędzy wami jest coś, czym powinienem się martwić?

Cain zrozumiał znaczenie pytania ukrytego pomiędzy wierszami. Był dominującym samcem, a Emily nadal była młoda i przestraszona. Była urocza i jako dziecko durzyła się w nim trochę, ale już z tego wyrosła. Zamiast bawić się lalkami ćwiczyła z nim; trenowała sztuki walki i manewry, których uczył również innych. Zarówno on, jak i jego ojciec nie chcieli, aby kogokolwiek skrzywdziła. Pragnęli jedynie, aby potrafiła się obronić, żeby już nigdy nie stała się ofiarą. To była obietnica, którą złożyła jej jego rodzina, gdy ją uratowała. Przysięgli, że już nikt, nigdy jej nie skrzywdzi.

Gdy rozpoczęła trening miała siedemnaście lat. To był najdłuższy rok w całym życiu Caina. Coś wyraźnie go w niej pociągało. Kiedy po raz pierwszy jej dotknął, aby pokazać jak wykonać prawidłowy rzut, coś zaiskrzyło. Nadal pamiętał ten moment. Szeroko otwarte oczy Emily, urywany oddech i gładkość jej skóry pod jego palcami. Wycofał się natychmiast, ale szkoda już została wyrządzona. Jego zauroczenie zostało odkryte.

Jednak wiekopomna chwila miała miejsce dopiero pod koniec roku. Miała wówczas osiemnaście lat, ale nadal była bezpieczna i znajdowała się poza jego zasięgiem. Obiecał, że będzie ją chronił i zamierzał dotrzymać danego słowa – nawet jeśli miałyby to oznaczać bronienie jej przed nim samym. Właśnie go przerzuciła, a on w odpowiedzi kopnął ją w kolano, zwalając z nóg w tym samym momencie. Przesunął się, aby zamortyzować jej upadek, po czym jej ciało wylądowało na nim. Nie spieszyła się, żeby wstać z niego, jak zazwyczaj.

Ich oczy spotkały się i ponownie powstała pomiędzy nimi więź. Nagle jej usta znalazły się na jego wargach, wilgotne i niezdecydowane. Nigdy nie zapomni, jak się wtedy czuł. Usta Emily poruszały się i pieściły go, podczas gdy jej dłoń pocierała jego pierś. Przewrócił ją na

plecy przejmując inicjatywę i pogłębił ich pocałunek sprawiając, że stał się bardziej intensywny i twardy. Jego ręce wśliznęły się pod obcisły top, który miała na sobie. Zaczął pocierać jej piersi i pociągać za sutki, nadal całując jej usta. Jęknęła, a on odczuł ten dźwięk dogłębnie, każdą komórką swojego ciała. Znajdował się pomiędzy jej nogami, twardy jak skała i gotowy, żeby wejść w nią w momencie, w którym pozbędzie się jej szortów.

Zjechał w dół gładząc jej piersi, mijając brzuch i schodząc jeszcze niżej. Wsunął dłoń w szorty Emily, pod majteczki, pocierając palcami o jej wilgotne wnętrze. Gdy przejechał ręką po jej łechtaczce docisnęła się do niego, błagając, by ją wziął. Jęknęła i zaczęła się wić pod jego dotykiem, a ich pocałunek stał się bardziej brutalny. Gdy zanurzył palec w jej wnętrzu, eksplodowała, krzycząc i kołyszając się. Doszła, przeżywając orgazm, który rozrywał jej ciało.

Potrząsnął głową wyrzucając z pamięci tamto wspomnienie. Nie poradził sobie wtedy za dobrze. Opamiętał się w ostatniej chwili i zatrzymał się, nim było za późno. Odesłał ją do domu i unikał jej od tamtego czasu. Po tym, co się stało spakowała się i błagała Lamonta, aby pozwolił jej wyjechać na studia.

Zarówno Lemont jak i Cain nie chcieli, żeby wyjeżdżała. Przebywanie na terytorium Sfory samo w sobie gwarantowało jej bezpieczeństwo. Lamont zwlekał tak długo, jak to tylko było możliwe, powstrzymując ją przez cztery lata przed wyjazdem na stanowy collage znajdujący się dwa miasta dalej.

Wreszcie musiał pozwolić jej odejść. W wieku dwudziestu dwóch lat wyjechała, aby rozpocząć studia na najbliższym uniwersytecie.

Nadal martwili się tym, że przebywała poza terytorium Sfory, ale wyjeżdżając obiecała im jedno – jeśli pojawią się jakieś problemy i zadzwoni do niej Alfa – wróci do domu.

Telefon właśnie został wykonany, a Cain był tym, który miał po nią jechać.

Przyjeżdżała każdego lata i na święta, żeby spędzić swój wolny czas z jedyną rodziną jaką znała, albo jaką pamiętała. Co prawda wpadli na siebie dwukrotnie, ale zawsze starali się siebie unikać i nigdy nie rozmawiali o tym, co zaszło pomiędzy nimi.

Oczywiście wszystko utrzymywali w tajemnicy przed Alfą, przed jego ojcem.

- Nie, pomiędzy nami nic nie ma. – Cain pokręcił głową.

Lamont nie wyglądał na przekonanego, ale skinął. – W takim razie jedź po naszą dziewczynkę.

Cain odwrócił się i wyszedł, aby pojechać po jedyną dziewczynę, co do której nie miał wątpliwości, że nie będzie szczęśliwa widząc go.

## ROZDZIAŁ 2

Emily wpatrywała się w drzwi, do których ktoś właśnie zapukał. Siedziała na kanapie z podwiniętymi nogami, pośród spakowanych bagaży. Musiała jechać do domu. Wiedziała, że ten dzień w końcu nadejdzie, kiedy Lemont będzie chciał, żeby wróciła.

Uśmiechnęła się, kiedy pukanie ponownie rozbrzmiało. Nie ma to jak niecierpliwy wilk przy drzwiach. Otworzyła je, a jej uśmiech zbladł w momencie, gdy spojrzała na ciemnego, przystojnego mężczyznę stojącego po drugiej stronie.

*Cholera.*

Cain wyglądał wspaniale. Mierzył ponad sześć stóp i miał ciemne włosy oraz złote oczy. Lśniące pasma były dłuższe, niż je zapamiętała i opadały mu teraz na czoło. Palce ją świerzbiły, żeby je odsunąć z jego twarzy. Emanował siłą, gdy oparł się o futrynę.

Zauważyła, że przygląda się jej tak samo, jak ona na jemu.

- Zaskoczona? – Spytał z ustami wygiętymi w niegrzecznym uśmiešku.

Nie powinna być. Los lubił rzucać jej kłody pod nogi, a jeśli jej marzenia miały cokolwiek z tym wspólnego, to stanowczo nie powinna być zaskoczona widokiem tego przystojnego, pewnego siebie wilka, który stał teraz przed nią. To będzie długa podróż. Otworzyła szerzej drzwi, żeby mógł wejść. – Spodziewałam się, że przyjedzie po mnie Tony.

- Cóż, zamiast niego masz mnie. – Cain przekroczył próg małego apartamentu.

Z wyjątkową łatwością przeszedł obok niej i zaczął węszyć po pokoju.

Wiedziała dokładnie, co teraz robił. Węszył w poszukiwaniu zapachu innego mężczyzny, ale ona od jakiegoś czasu z nikim się nie umawiała, więc w apartamencie unosiła się tylko jej woń.

Uśmiechnął się tylko do niej.

- Ugh. – Podeszła do swoich bagaży i podniosła dwie torby. – Świetnie, chodźmy.



Oczy Caina świeciły z rozbawienia. Kiedy tylko znalazła się w pobliżu niego czuła napięcie, które elektryzowało powietrze i sprawiało, że jej ciało się spinało. To nie było dobre, dla nich obojga.

Jechali samochodem od dobrych dwudziestu minut, kiedy Emily w końcu dała za wygraną. Cain wiedział, że prędzej czy później do tego dojdzie. To ona była tą, która zawsze pierwsza podejmowała próbę nawiązania rozmowy. Tym razem wcale nie było inaczej.

- Dlaczego muszę wracać na terytorium Sfory?

- Ponieważ tam jest twoje miejsce. – Powiedział Cain, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy.

Prychnęła. – Ty tak twierdzisz, ale Lamont nie zadzwoniłby do mnie prosząc, abym wróciła, gdyby nie miał ku temu dobrego powodu.

Cain zerknął na kobietę siedzącą obok niego. Musiał skorzystać z całej samokontroli, jaką posiadał, by nie pochwycić jej w ramiona w momencie, gdy otworzyła mu drzwi. Była taka, jak ją zapamiętał i była wszystkim, o czym marzył każdej nocy. Mógłby przysiąc, że jej zapach omotał go niczym jakaś niewidzialna sieć w momencie, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Patrzyła na niego w taki sposób, jakby oczekiwała, że powie jej prawdę. Rozważył wszystkie opcje, po czym zdecydował się ujawnić jak najmniej.

- W ostatnim czasie miało miejsce kilka ataków na samice mieszkające poza terytorium Sfory – powiedział łagodnie.

Kiedy jej oczy otworzyły się szerzej w wyrazie przerażenia sięgnął i poklepał ją uspokajająco po nodze. – Nikt z naszej Sfory nie ucierpiał. Jak na razie napadnięto na cztery kobiety, ale Lamont woli dmuchać na zimne. Ostatnia z nich należała do watahy Christiana.

- Która?

Skrzywił się rozmyślając, czy nie powinien tego zostawić Lemontowi. – Mindy.

Odwróciła się i zapatrzyła w krajobraz przesuający się za oknem. – Co jej się przytrafiło?

Potrząsnął głową. – Nie musisz tego wiedzieć.

Odwróciła się i spojrzała na niego. – Cóż, biorąc pod uwagę fakt, że zostałam wezwana z powrotem do domu z powodu grożącego mi niebezpieczeństwa, a jedna z moich dobrych koleżanek została zaatakowana jedynie dwa terytoria dalej, uważam że powinnam wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Jestem już dużą dziewczynką Cain i nie potrzebuję twojej ochrony.

Ponownie potrząsnął głową. Mogła być dużą dziewczynką, ale on zawsze będzie ją chronił. – Jeśli chcesz wydusić z Lamonta tą informację, świetnie, ale ode mnie niczego się nie dowiesz. – Wziął głęboki oddech. – I zawsze będę cię chronił, bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie. – Oboje wiedzieli, że nie mówił tego tylko w odniesieniu do obecnej sytuacji.

Sięgnął do przodu, podgłośnił radio, po czym ponownie położył obie dłonie na kierownicy.

Emily po prostu się na niego gapiła. Zbyt ją, ot tak, po prostu. Myślał, że może jej powiedzieć, że nie będą o tym rozmawiać i tak właśnie będzie. Cóż, jego niedoczekanie. Starła się, naprawdę się starła. Była miła i uprzejma, ale jego postawa ją wkurzała. Wyłączyła radio.

- Postępuj mnie Cain. – Zaskoczony, spojrzał na nią. Starła się nie podnosić głosu. – Nie jestem już dzieckiem. Nie możesz mnie klepać po głowie i kazać mi iść do mojego pokoju.

Przeciścił gardło. – Nigdy cię tak nie traktowałem.

Roześmiała się. – Ależ tak, traktowałeś mnie dokładnie w ten sposób. Ilekroć się do ciebie przystawiałam, ty mnie odrzucałeś. Oboje jesteśmy dorośli i myślę, że nadszedł najwyższy czas, abyśmy porzucili wzajemną urazę. – Skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła głowę, by znowu gapić się przez okno. Proszę, w końcu to zrobiła. Chciała mu to powiedzieć od czterech lat.

- O czym ty mówisz?

Gdy nie odezwała się już ani słowem, skręcił gwałtownie, zjechał na pobocze i ostro zahamował. Musiała wyrzucić ręce przed siebie, aby nie uderzyć głową o deskę rozdzielczą. Pas bezpieczeństwa boleśnie wbił się w jej ciało.

- Co do diabła?! – Wrzasnęła.

Odpiął swój pas i zwrócił się do niej twarzą. – Nienawidzę mówić ci, że się mylisz, ale zmuszę się do tego, skoro wygadujesz takie bzdury. Przegiąłem wtedy. Nie powinienem był tego robić i przepraszam. Jeśli mogę sprawić, że to się więcej nie powtórzy dzięki unikaniu cię, to zrobię to.

Emily zauważyła, że jego oczy zaczęły świecić. To, co zaszło pomiędzy nimi, należało do przeszłości, a *teraz* zdecydowanie nie był czas, aby o tym rozmawiać, ale musiała wiedzieć, dlaczego myślał w ten sposób.

Chwyił za siebie, aby ponownie zapiąć pas, ale powstrzymała go kładąc mu rękę na ramieniu.

- Jak to przegiąłeś? – Zapytała łagodnie.

Warknął z głębi gardła. – Do cholery, wiesz, co wtedy zrobiłem.

Skinęła, nie zdejmując z niego dłoni. – Wiem Cain, co zrobiłeś i czego nie zrobiłeś.

Próbował się odsunąć, ale zacisnęła mocniej palce na jego ramieniu. Mogła nie być wystarczająco silna i szybka, ale małe wnętrze samochodu skutecznie uniemożliwiło mu ucieczkę od jej dotyku.

- Odmówiłeś bycia z osiemnastoletnią dziewczyną, która niemal sama na ciebie wskoczyła i wyczekiwała miesiącami na właściwy moment. Może popełniłam błąd. W zasadzie myślę, że to nie ja go popełniłam, lecz ty. Miałam osiemnaście lat i byłam w tobie do szaleństwa zakochana Cain. Byłeś wszystkim, o czym mogłam wtedy myśleć. Złamałeś mi serce odsyłając mnie do domu.

To była chwila szczerości. Męczyli się z tym przez zbyt wiele lat. – Nadal tego nie żałuję – powiedziała. – Nie zrobiłeś niczego, czego powinieneś się teraz wstydzić. To ja cię do tego zmusiłam i – dodała uśmiechając się blado – mogę ci obiecać, że więcej tego nie zrobię, jeśli wrócę. Nikt, nigdy już mnie tak nie całował.

Potrząsnął głową, ale zauważyła, że jego usta wygięły się w wyrazie rozbawienia. –  
Byłaś dzieckiem.

Pokręciła smutno głową. – Przestałam być dzieckiem w wieku dwunastu lat Cain.

- To nie jest żadna wymówka – odpowiedział.

Wypuściła powietrze z płuc. Przynajmniej spróbowała. – Świetnie Cain, skoro wolisz  
się uzalać nad sobą, to twoja sprawa, rób jak chcesz.

### ROZDZIAŁ 3

Następnego ranka Emily zjadła śniadanie w towarzystwie Lamonta, który powiedział jej nieco więcej o napaściach i udzielił jej szerszych informacji, niż Cain. Właściwie to powiedział jej więcej, niż tak naprawdę chciała wiedzieć.

Po śniadaniu Toby, najmłodszy syn Alfy, namówił ją, żeby upiekła dla niego czekoladowe ciasteczka. To było marzeniem każdego sześciolatka. Jeden ze strażników przyszedł dokładnie w momencie, gdy zaczęli robić ciasto. Został dotrzymując towarzystwa jej i Tobiemu.

To właśnie wtedy do kuchni wszedł Cain – spojrzał na blat stołu przesuując wzrokiem po talerzu ze świeżo upieczonymi, czekoladowymi ciasteczkami.

- Co się tutaj dzieje? – Zapytał i oparł się niedbale o framugę drzwi.

Emily odwróciła się i nagrodziła go promiennym uśmiechem. – Jemy ciasteczka, chcesz trochę?

Spojrzał na strażnika stojącego za nią, który natychmiast się wyprostował. – Jakie ciasteczka? – Podszedł do stołu i wziął jedno. – Eric?

Eric odchrząknął. – Tak, cóż, lepiej z powrotem pójść na dwór. Dzięki za ciasteczka Emily.

Uśmiechnęła się do niego. – Nie ma sprawy.

Cain stał na tyle blisko, że mogła poczuć promieniująca od niego irytację. Naprawdę zaczynała mieć tego wszystkiego po dziurki w nosie. Po ich krótkiej rozmowie w samochodzie, nie odezwał się do niej więcej. Obiecała sobie, że nie będzie na niego naciskać, ale chciała, żeby jej pobyt tutaj wyglądał nieco inaczej. Za każdym razem, gdy wracała do domu, pomiędzy nimi dochodziło do jakiś spięć.

Chociaż raz chciała, aby wszystko było tak jak kiedyś. Jeśli jej nie chciał, nie powinno mu przeszkadzać, że była tutaj. Niestety napięcie, które dało się od niego wyczuć mówiło jej, że miał z tym problem i z nią.

Wziął kolejny gryz i powiedział, cały czas patrząc się na nią: - Toby, idź, pobaw się na dworze.

Toby skrzywił się na myśl o pozostawieniu swojego mleka i ciasteczek. – Ale ja nie chcę.

Cain spojrział na Tobiego, po czym podniósł go z krzesła i postawił za szklanymi drzwiami. Emily obserwowała Caina szykując się psychicznie na drugą rundę.

Kiedy drzwi ponownie się zasunęły, wskakując na swoje miejsce, odwróciła się z napięciem. – O co ci znowu chodzi Cian?

Przygotowywała się na walkę. Nie spodziewała się, że podniesie ją do góry, a jego wargi nakryją jej. Była tak zaskoczona, że sapnęła otwierając przy tym usta. Wykorzystał ten moment, aby wsunąć do środka swój język. To był szorstki, brutalny i wygłodniały pocałunek. Był wszystkim, czego od niego chciała. Nie uwolnił jej od razu, sprawiając, że zatraciła poczucie miejsca i czasu.

Oplotła go rękami i nogami wokół szyi i bioder. Mogła poczuć nacisk jego twardej erekcji. To sprawiło, że jęknęła i mocniej zacisnęła wokół niego nogi. Oderwał się od ust Emily i zaczął przesuwac się w dół, całując i podgryzając jej podbródek, szyję, a następnie ramię.

Oparł ją o blat stołu, jedną ręką otaczając jej talię, podtrzymując ją, żeby się z niego nie zsunęła, podczas gdy drugą wsunął pod koszulkę, którą miała na sobie. Przebiegł palcami po miękkim, jedwabnym staniku, nim odciągnął go na bok odsłaniając jej piersi. Chciała krzyknąć z rozkoszy, którą wywoływało uczucie dotyku jego rąk i ust na jej ciele. Pragnęła pociągnąć go na ziemię i zażądać, żeby ją wziął tak, jak tego pragnęła od lat.

W końcu uwolnił Emily zsuwając ją ze stołu i odwracając do siebie plecami. Odsunął się, położył jej ręce na blacie i obciągnął koszulkę, którą wcześniej podwinął do góry. Odwróciła głowę do tyłu i spojrzała na niego, zdezorientowana, rozpalona i wygłodniała jego ciałem.

- Cain?

Potrząsnął tylko głową i skinął w kierunku drzwi. Niecałą minutę później do kuchni wszedł Tony. Emily zajęła się myciem rąk. Odkręciła zimną wodę w nadziei, że chłód ją uspokoi i ugasi pożar, który ją trawił.

Gdy się odwróciła, Cain nawet na nią nie spojrzał. Zajadał się ciasteczkami, choć wygląd jego twarzy nie był do końca niewinny.

- Dobry Boże, znowu ze sobą walczyliście? – Powiedział Tony, nadal przemierzając kuchnię. Przeszedł obok blatu wciskając sobie do ust jedno z ciasteczek. – Emocje, które krążą po tym pomieszczeniu mogłyby udusić człowieka.

Cain warknął i wcisnął do ust Tonego kolejne ciastko. – Jest już gotowy?

Dławiąc się ciastkiem, Tony otrzepał koszulkę z okruchów. – Taaa, chce się spotkać ze wszystkimi w salonie. Ma nadzieję, że tam Christian poczuje się bardziej komfortowo.

- Christian jest tutaj? – Zapytała Emily.

Cain zmrużył oczy.

- Tak, właśnie przyjechał razem z Adamem i Kayle'm. – Tony chętnie pospieszył z odpowiedzią, najwidoczniej również zauważając reakcje swojego brata.

- Przekaż im, że muszę z nimi porozmawiać nim wyjadą, w porządku?

Tony skinął i złapał za następne ciastko.

- Zaraz do was dołączę, daj mi minutkę. – Powiedział Cain do brata.

Począł, dopóki Tony nie wyszedł z kuchni i nie usłyszeli jego kroków na korytarzu. Dopiero wtedy odwrócił się do Emily. – Trzymaj się z daleka od Erica i Keyle'a.

- Że co? – Już raz ją przyłapał w towarzystwie strażnika. Spodziewała się raczej czegoś w stylu „Emily, to był błąd”.

- Słyszałaś mnie – powiedział niebezpiecznie niskim głosem.

Oparła rękę na biodrze i zmrużyła oczy. – Och tak, słyszałam cię, w porządku? Uważam jedynie, że powinieneś przemyśleć to, co do mnie mówisz, używając tego rozkazującego tonu.

Podszedł do niej powoli cały czas patrząc się prosto w jej oczy. – Doprawdy? – Uśmiechnął się i to nie był przyjemny uśmiech, ale jeden z tych, jakie miewają koty tuż przed złapaniem myszy.

Zadarta głowę do góry. Nie da mu się zastraszyć. – Tak.

Pochylił się do przodu. – Ok., to może inaczej? Lepiej trzymaj się z daleka od Erica i Keyle'a oraz każdego innego faceta, z którym zabronię ci rozmawiać. – Jego oczy błysnęły groźnie.

- Nie – powiedziała odważnie, choć w rzeczywistości wcale się tak nie czuła.

- Nie?

- Nie jesteś moim szefem, mogę rozmawiać z kimkolwiek zechcę. – Wysunęła do przodu podbródek.

Roześmiał się, a dokładniej zaczął się śmiać z niej.

- Hmm, interesujące. - Przebiegł delikatnie palcami po jej policzku, a ona zadrżała. – Właściwie, to jestem twoim szefem Emili. Jestem zastępcą Alfę tej Sfory, a ty jesteś jej członkiem.

Szarpnęła się do tyłu. – To nie oznacza, że możesz mi mówić, z kim wolno mi się przyjaźnić.

Przybliżył się, gdy ona się cofnęła, więc teraz był jeszcze bliżej, niż poprzednio. – Wierz mi, nie chcesz ze mną zadzierać Emily, nie w tej sprawie.

- Jesteś zazdrosny – oskarżyła go.

- Nie, nie zazdrosny, po prostu ostrożny. – Przesunął dłońmi w górę jej ramion, po czym chwycił ją za włosy i zacisnął na nich pięść. Delikatnie pociągnął za nie, sprawiając, że musiała wspiąć się na palce. – Rób, co mówię Emily. – Później wycisnął na jej ustach szybki i mocny pocałunek, a następnie wyszedł z kuchni.

Nadal zastanawiała się nad odpowiedzią, gdy odwrócił się w drzwiach i spojrzał na nią. – A i jeszcze jedno Emily, nie chcesz wiedzieć, jaki jestem, gdy jestem zazdrosny.



Wszyscy zdążyli się już zebrać w salonie na formalnym spotkaniu, gdy Cain wszedł do środka. Alfa usiadł na krześle naprzeciwko Christiana. Kyle, Adam i Tony stali przy barze.

Tony uśmiechnął się do niego, gdy tylko przekroczył próg, a Cain marzył tylko o tym, żeby móc wyładować na nim swoją frustrację. Emily powinna wiedzieć lepiej, że nie powinna się z nim kłócić. Gdzie zniknęła ta uległa i potulna młoda wilczyca? Była kłótniwa i nielogiczna. Wiedział, że nie będzie w stanie trzymać dłużej od niej rąk z daleka i prędzej go szlag trafi, niż będzie się nią dzielił.

Kayle i Adam podeszli do niego i uścisnęli mu rękę, a on nie mógł nic na to poradzić, że czuł niechęć do Kayle'a. Był jedynym wilkiem zbliżonym wiekiem do Emily. Szybko się zaprzyjaźnili, a Cain cieszył się z tego.

Teraz, patrząc na tego młodzika o blond włosach i uroczym uśmiechu, Cain musiał stłumić wszystkie swoje instynkty, aby nie zgnieść jego ręki w czasie potrząsania nią. Jednak, kiedy odwrócił się w kierunku dwóch przywódców stad, wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Znów przypomniał sobie o swoich obowiązkach i powodach, dla których Emily wróciła.

Drugi Alfa wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego. Cain podeszedł do niego i wyciągnął przed siebie rękę, gdy ten wstał. Christian zdobył status Alfę i ziemię dzięki jego ojcu. Przewodniczył swojej Sforze zaledwie od trzydziestu lat.

Według wilczego poczucia czasu to nie było zbyt długo. Zabrał ze sobą kilka wilków, kiedy zakładał własne stado – swoją rodzinę oraz innych, którzy zgodzili się go uznać za swojego przywódcę. Teraz jedna z kobiet należących do jego Sfory została zaatakowana, choć powinien jej strzec. Dla Alfę niemożność zapewnienia bezpieczeństwa członkom swojej watahy, a w szczególności młodym kobietom, była najgorszą zbrodnią i wykroczeniem przeciwko ich prawom, a Christian źle to znosił.

Lamont od razu przeszedł do interesów wykorzystując całą swoją wiedzę, którą nabył wraz z upływem lat podczas dzielenia terytorium z drugim Alfą. Podczas tego spotkania musieli ustalić wiele rzeczy, więc ciągnęło się już od trzech godzin. Kiedy Christian opowiadał, co przytrafiło się Mindy, głos mu się załamał. Adam podeszedł do niego i położył rękę na

ramieniu swojego Alfego, swojego ojca, ale Christian ją stracił. To było jego brzemię i tylko on mógł unieść ten ciężar.

Wszyscy obecni w pokoju poza Alfami tylko stali i słuchali. Rozmawiali bez używania słów, a nikt nie zadał żadnego pytania. Tak właśnie postępowano w Sforze – ślepo wierzono Alfie, wykonując rozkazy bez zadawania zbędnych pytań.

Ustalono, że Cain będzie pracował z Adamem. Mieli wypatrywać następnych ataków i działać, gdy tylko zlokalizują ich źródło.

Gage, Alfa innej Sfory również wysłał swojego zastępcę, Logana, który miał zapewnić dodatkowe bezpieczeństwo stadu Christiana.

Cainowi nie za bardzo uśmiechał się pomysł opuszczenia własnego terytorium ze względu na cały ten bałagan, który powstał. Nie chciał również zostawiać swojego Alfego – i oczywiście Emily – bez swojej opieki, ale nie miał wyboru.

Spotkanie dobiegło końca, a Cain opuścił pokój w towarzystwie Adama. Kayle wyszedł razem z Christianem. Tuż przed wyjściem oczy Caina i Lamonta spotkały się. Wiedział, że wkrótce tu powróci. Jego spotkania nie miały się odbywać w ciągu dnia.

- Znajdziemy tego drania i będzie mój – powiedział Adam, gdy znaleźli się zaledwie kilka metrów od samochodu.

Cain wiedział, o czym mówił jego towarzysz i przytaknął.

Adam również skinął w jego kierunku. – Mam jeszcze jedną prośbę. – Spojrzał do tyłu na Kayle'a. – Proszę o udzielenie zgody, aby Kayle mógł zostać na terytorium waszej Sfory, dopóki jego siostra nie urodzi.

Siostra Kayle'a, Alisha przyłączyła się do watahy Lamonta, a wkrótce po swoim przyjeździe związała się z jednym z mężczyzn. Właśnie oczekiwali swojego pierwszego dziecka.

Cain chciał zażądać powrotu Kayle'a do jego własnej Sfory, ale przytaknął. Wiedział, że gdyby był na jego miejscu, również chciałby być w takim momencie przy swojej siostrze.

- Udzielam zgody dopóki to wszystko się nie skończy.

Adam uściskał jego dłoń i skinął w kierunku Kayle'a. Ulga, jaka spłynęła na obydwu mężczyzn była niemal namacalna. Cain wiedział, że postąpił słusznie. Teraz musiał tylko trzymać Kayle'a z daleka od Emily. I wcale nie jestem zazdrosny, powtarzał sobie. Starał się jedynie o nią dbać, tak jak zawsze. To była jego praca.

Później tego samego wieczoru zadzwonił do Emily i wyznaczył godzinę, na którą miała się z nim spotkać w sali gimnastycznej.

- Chcę, żebyś się ze mną spotkała o ósmej w piwnicy – powiedział natychmiast po tym, jak odebrała.

- Po co? – Ton jej głosu był ostrożny i zabarwiony nutą irytacji.

Niemal jej powiedział, że po to, bo jej tak każe, ale wiedział, że nie zareagowałyby na to dobrze.

- Musisz na nowo rozpocząć trening. Nie wiemy, jak długo będziesz musiała tu zostać, ale skoro już tu jesteś nie zaszkodzi, jeśli nieco popracujesz nad sobą, szczególnie biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia. – Nie przywykł do tłumaczenia się i wcale mu się to nie podobało.

Była tak cicho, że niemal zaczął się obawiać, że już jej tam nie ma i może po prostu odłożyła słuchawkę.

- Nie uważam... - zaczęła.

- O ósmej Emily. – Tym razem użył rozkazującego tonu głosu.

Oddechnęła głębiej, po czym wymamrotała coś pod nosem.

- W takim razie do zobaczenia. – Rozłączył się bez słowa. Wiedział, że przyjdzie.

## ROZDZIAŁ 4

Emily dotarła na miejsce zmęczona, poirytowana i wkurzona jak diabli. Myślał, że kim do cholery jest? Wymagał, aby zjawiała się na siłowni w czasie, gdy każdy rozsądny człowiek powinien dopiero wstawać. To były jej wakacje! Powinna móc się wysypiać, co najmniej do południa. Nie miał prawa jej rozkazywać i zamierzała to z nim wyjaśnić.

Czekał na nią, a jakże. Stał tam w swoich spodniach dresowych, bez koszuli i podnosił ciężarki. Serce jej podskoczyło, a żądza przepłynęła wzdłuż ciała. To nie mogło się dobrze skończyć, dlatego skorzystała ze swojego gniewu, aby poradzić sobie z tym.

- Za kogo do cholery się uważasz, że każesz mi przywlec tu tyłek, aby trenować? – Zapytała go, opierając ręce na biodrach.

Uśmiechnął się do niej w lustrze, ale nie odwrócił się w jej kierunku.

Kiedy nie odpowiedział zrobiła krok do przodu. – Mówię ci Cain, lepiej przestań mi rozkazywać. Nie zamierzam ci na to pozwalać.

Unióś jedną brew. – Nie przyszlabyś tu, gdybyś tego nie chciała. – Zaciśnęła dłoń w pięści, a on roześmiał się. – Zapomniałem, że nie jesteś rannym ptaszkiem. – Odłożył ciężarki i w końcu odwrócił się do niej. – Teraz, czy zechciałabyś się rozciągnąć, nim zaczniemy? – Zapytał słodko.

Zmieniła strategię. – To nie jest najlepszy pomysł, Cain.

Nie przestawał się do niej uśmiechać, nawet gdy zaczął ocierać pot z klatki piersiowej. Niemal jęknęła czując potrzebę polizania go.

- Czy to nie ty ciągle mi powtarzasz, że jesteśmy dorośli? – Zapytał.

Nie odpowiedziała. Po prostu odwróciła się i przeszła na drugą stronę sali gimnastycznej, aby się porozciągać.

Dał jej piętnaście minut, nim podszedł do niej i skinął w kierunku mat. Westchnęła, ale poszła za nim i stanęła pośrodku maty do ćwiczeń.

- W porządku. – Uniosła ręce do góry. – Jestem tu i co teraz?

Uśmiechnął się i okrążył ją. – Myślę, że zaczniemy od walki wręcz. Wydaje mi się, że ostatnio masz słaby refleks.

- Co?

- Bardzo łatwo cię złapać i dotknąć i... mmmm... pocałować – zadrwił z niej.

Zadarła do góry podbródek. Była zaciętym przeciwnikiem i doskonale o tym wiedziała. Obrażanie i nabijanie się z niej zawsze się sprawdzały, jako środek do wymuszenia jej reakcji.

- Cóż, nie martw się, jestem teraz mądrzejsza i nie dam się ponownie nabrać na twoje sztuczki – zapewniła go.

Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się. Chwilę później kopnął ją w kolano sprawiając, że nogi się pod nią ugięły. Upadła, ale szybko się przeturlała i ponownie stanęła na nogach.

- Nie byłam przygotowana – powiedziała, po czym sama spróbowała go kopnąć, lecz skutecznie zablokował jej cios.

Rozpoczęli dwudziestominutową walkę. Wylądowała na tyłku, co najmniej kilkanaście razy, ale zawsze szybko się podnosiła. Udało jej się nawet odparować z pół tuzina ciosów, a raz kopnęła go całkiem mocno. W końcu wykonała świetną robotę oddając mu cios w kolano i przewracając na ziemię. Krzyknęła i upadła tuż obok niego, gdy podciął jej nogi.

Natychmiast znalazł się na niej, siadając na jej nogach i przytrzymując ręce nad głową.

- Świątowanie przed faktycznym rozłożeniem wroga na cztery łopatki nigdy nie jest dobrym pomysłem, Emily. Sądziłem, że lepiej cię wyszkoliłem.

Oboje ciężko dyszeli, mimo wszystko Emily uśmiechała się. – Powaliłam cię.

Przesunął po niej powoli wygłodniałym wzrokiem. – Czyżby? Hmm, ale wygląda na to, że to ja jestem teraz górą.

Zaczęła walczyć o oddech w momencie, gdy ułożył się pomiędzy jej nogami, nadal trzymając jej ręce nad głową.

- Wydajesz się być teraz w bardzo interesującej pozycji. – Nachylił się, a dystans pomiędzy nimi stał się nagle stanowczo za mały. – Jesteś prawie bezbronna. – Przeciągnął językiem wzdłuż prawej strony jej twarzy.

Jego oddech owionął jej policzek. Zadrżała z potrzeby. – Cain. – To było raczej ostrzeżenie.

Wyznaczył pocałunkami ścieżkę od obojczyka, aż do ucha, podgryzając i liżąc jej ciało. – Tak?

Nic nie mogła na to poradzić – jęknęła. – Nie. Przestań.

Roześmiał się miękko i ponownie ją polizał, tym razem przeciągając językiem od ucha, aż do dolnej części podbródka. Odchyliła głowę do tyłu, aby dać mu lepszy dostęp do swej szyi.

- Więc, o co konkretnie ci chodzi? O „nie”, czy o „przestań”, a może „nie przestawaj”?

Docisnął się do niej jeszcze bardziej i drażnił ją swoimi ustami i językiem. – Daj spokój Emily. W każdej chwili możesz mnie z siebie zrzucić i uciec.

Zaczął się z nią droczyć, przesuwał wolną ręką po jej ciele.

Jęknęła i wygięła się w łuk. – Puść mnie – domagała się uwolnienia, choć tak naprawdę cała płonęła z potrzeby.

- Zmusz mnie. – Przesunął koniuszkami palców po jej kroczu naciskając na nie wystarczająco mocno, żeby musiała zagryźć wargę, aby powstrzymać się od krzyku. – Zmusz mnie, Emily – powtórzył tuż przed tym, jak zgniótł jej usta w twardym pocałunku.

Skubał zębami jej wargi. Odsunęła się, korzystając z jego rozproszenia, aby przekreślić się razem z nim, ale wkrótce znów leżała na plecach.

- Mmm, dobrze. – Otarł się o nią, tak, że mogła poczuć nacisk jego twardej erekcji.

- Cain – błagała.

Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się. – Och, wierz mi, będziesz mnie błagać, nim z tobą skończę, tym razem nie popełnię żadnego błędu. – Ponownie zawładnął jej ustami, a ona była gotowa zacząć go błagać już w tej chwili.

Uwolnił jej ręce tylko na chwilę, aby ściągnąć koszulkę, którą miała na sobie. Ponownie unieruchomił jej dłonie, nim zdążyła nawet zauważyć, że przez chwilę ich nie

trzymał. Starła się z nim walczyć, próbując się oswobodzić, ale on zdawał się nawet tego nie zauważać.

- Chcę cię dotknąć, uwolnij moje ręce Cain – powiedziała, gdy on kontynuował całowanie jej obojczyka, przesuając się coraz niżej.

- Więc uwolnij się sama – odpowiedział.

Ponownie zaczęła się szarpać, wierząc się, ale niczego tym nie osiągnęła, poza kilkakrotnym otarciem się o jego twardego penisa. Chciała – nie, *potrzebowała* – go tak bardzo.

Nadal trzymając ją jedną ręką, drugą złapał za krawędź jej sportowego stanika i pociągnął, rozrywając go. Dźwięk rozdieranego materiału odebrał jej zmysły, to było zbyt wiele. Zaczęła go błagać. – Proszę, och Boże, proszę.

Polizał jeden z sutków, po czym dmuchnął na niego. – Jeszcze nie teraz – odpowiedział biorąc ciemny pączek do ust i ssąc go.

Krzyknęła, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Drażnił jej sutki zębami i językiem, dopóki nie zaczęła łkać wypowiadając jego imię. Ciało Emily stanęło w płomieniach. Nigdy w życiu nie była tak podkręcona. Każde dotknięcie jej wrażliwych sutków wysyłało wstrząs rozprzestrzeniający się po całym ciele.

- Już prawie – powiedział, ześlizgując się w dół, aby zająć się jej brzuchem.

Choć uwolnił dłonie Emily, nadal trzymała je nad głową, dopóki nie zaczął ściągać jej spodni przy pomocy zębów. Pozwolił jej zmienić pozycję tak, aby mogła sięgnąć w dół i rozebrać go. Nie miał na sobie bielizny. Niemal zamruczała, gdy zobaczyła go w pełnej krasie. Ujęła w obie dłonie jego penisa.

Po chwili znów leżała na plecach z ustami Caina przyciśniętymi do jej warg. Zsunął rękę w dół i potarł jej nabrzmiałą łechtaczkę.

- Teraz Cain, teraz! – Domagała się, aby ją wziął, ale on zamiast tego zszedł w dół jej ciała, rozchylił szeroko uda Emily i zaczął ją smakować.

- Nawet nie masz pojęcia, jak długo czekałem, żeby cię spróbować – wymruczał.

Krzyknęła, gdy dotknął językiem jej płci. Posłużył się nim, aby oddzielić fałdki, po czym wszedł w nią, liżąc ją od środka. Kciukiem stymulował techtaczkę. Szarpnęła biodrami i wbiła paznokcie w jego ramiona, drapiąc opaloną skórę. Czerpała z tego zbyt wiele przyjemności. Jego język porywał każdy jej nerw do tańca.

- Cain – krzyknęła, gdy mięśnie jej pochwy zaczęły się zaciskać, na krótko przed tym, nim doszła.

- Tak, chcę usłyszeć, jak wypowiadasz moje imię – powiedział, klękając pomiędzy jej nogami. – Moje.

Wszedł w nią tylko trochę, zatrzymując się po chwili. – Spójrz na mnie, Emily.

Kiedy otworzyła oczy, wypchnął biodra do przodu posuwając się dalej. – Powiedz to.

Skinęła, łzy spływały jej po policzkach. – Tak?

Zacisnęła dłonie na biodrach Emily, przytrzymując ją w miejscu. – Teraz wykrzycz moje imię.

Zrobiła to, gdy tylko wbił się w nią.

Czuła, jak jej ciało rozciąga się, aby umożliwić mu wejście. Cain zaprzestał długiej, głębokiej penetracji i zaczął się w nią wbijać coraz szybciej.

Emily uniosła biodra do góry, dopasowując się do każdego pchnięcia. Za każdym razem jej ciało przyjmowało go coraz głębiej. Była jedwabście gładka, a jej pochwa wciągała go z powrotem ilekroć z niej wyszedł.

Wpatrując się w niego zauważyła, że jego oczy zaczęły świecić. Wiedziała, że dawała mu rozkosz. – Mocniej. Szybciej – wysapała.

Jęknął, ale uniół jej biodra, aby móc się poruszać jeszcze szybciej. Wbijał się w nią raz za razem. Emily poczuła, jak kolejna fala spełnienia zaczyna przepływać przez jej ciało.

Wpiła paznokcie w jego pokrytą potem skórę, gdy doszedł w niej.



## ROZDZIAŁ 5

Cain stoczył się z Emily i położył się obok niej na macie. Oboje dyszeli ciężko próbując złapać oddech. Jemu pierwszemu się to udało, więc uniósł się na łokciu i spojrzał na nią w dół. Miała zamknięte oczy, a w kącikach jej warg igrał uśmiech. Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Emiy.

- Uch huh – odpowiedziała bez otwierania oczu.

- Emily spójrz na mnie – powiedział miękko.

W końcu otworzyła oczy. – Cain, jeśli teraz mi powiesz, że to był błąd, to chyba cię zabiję. Nie, jestem całkiem pewna, że to zrobię.

Roześmiał się cicho i przyciągnął ją do siebie, tak że teraz leżała na nim, ale nadal mogła patrzeć w jego twarz. – Nie, nie zamierzałem... chciałbym, żebyś... to znaczy chodzi mi o to... - Westchnął i przejechał ręką po twarzy.

- O co?

- Chciałbym pobiegać z tobą dziś wieczorem.

Przyglądał się jej uważnie. Wyraz zaskoczenia na jej twarzy ustąpił zadowoleniu, po czym w oczach Emily dostrzegł niezaprzeczalny błysk. Wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Pobiegać?

Przytaknął. To był dla niego duży krok. Tak właśnie zachowywali się partnerzy, związani ze sobą – biegali tylko we dwoje. To było intymne, a on chciał, aby zrozumiała, że teraz należy do niego. Wspólne bieganie w wilczej formie było swoistym dowodem zaangażowania.

- Tylko my? – Jej głos był cichy.

Cain nie wiedział, co myśleć widząc, jak długo zastanawia się nad odpowiedzią. Samiec nie mógł do niczego zmuszać samicy. Kobiety w Sforze były chronione ponad

wszystko. Jeśli odpowie „nie”, będzie musiał się wycofać, nieważne, w jaki sposób to zrobi oraz ile go to będzie kosztowało. Skinął jedynie w odpowiedzi na pytanie, jakie mu zadała.

Pochyliła się i wyszeptala tuż przy jego ustach – Dobrze.

Wypuścił powietrze z płuc, choć nawet nie zdawał sobie spraw z tego, że wstrzymuje oddech. Pocałował ją delikatnie i przesunął dłonią wzdłuż jej włosów, które same zdawały się oplatać jego palce. Zacisnął na nich rękę starając się wynagrodzić swoje wcześniejsze zachowanie.

Nie mógł przestać jej dotykać. Walczył ze swoimi uczuciami od tak dawna. Teraz, trzymając ją w ramionach wiedział, że już nigdy jej z nich nie wypuści.

Pogłębił pocałunek i poczuł, że Emily drży. – Jeśli zaraz nie wstaniemy, to zostaniemy tu do wieczora – powiedział, po czym odsunął się od niej. Wstał i pomógł jej się podnieść. Jego dłoń zakryła siniaki na jej nadgarstkach, które sam zrobił trzymając ją wcześniej. Pogładził skórę Emily kciukiem.

- Cain.

- Skrzywdziłem cię.

- Nie – powiedziała, przykładając dłoń do jego policzka. – Nie skrzywdziłeś, a to zniknie w przeciągu godziny.

Odsunął się, aby pozwolić jej się ubrać, nim ponownie stanął obok niej na macie. Założył spodnie obserwując, jak Emily wciąga na siebie swoje. Spojrzała na swój porwany, sportowy stanik, a następnie założyła koszulkę na gołe ciało.

Materiał opinał jej piersi, ukazując zarys ciągle twardych sutków. Jęknął i potarł swoją pierś. Zamierzała go zabić. Podniósł jej zniszczony stanik i wepchnął go sobie do kieszeni spodni, nim ujął dłoń Emily i poprowadził ją na górę po schodach do głównego budynku.

Nie puścił jej ręki nawet, gdy weszli do kuchni i zobaczyli Tony’ego, siedzącego przy kuchennym blacie, jedzącego płatki zbożowe z mlekiem. Cain wysunął się naprzód i zasłonił swoim ciałem Emily.

Tony spojrzał na nich i uśmiechnął się. – Miło się wam... trenowało? – Zapytał.

Cain poczuł, jak Emily opiera się czołem o jego plecy i wiedział, że się rumieni. Każdy pokój w tym domu był dodatkowo wyciszony, ze względu na dobry słuch jego mieszkańców, ale i tak można było usłyszeć wystarczająco dużo.

Poza tym Tony był w stanie wyczuć, że mają na sobie swoje zapachy i nie tylko to.

Cain zmierzył go wzrokiem mówiącym, żeby dał sobie z tym spokój.

Tony nadal się do niego uśmiechał, lecz po chwili spowaźniał. – Dzwonił Adam. Powiedziałem mu, że jesteś odrobinę... zajęty i że oddzwonisz.

Emily mocniej ścisnęła rękę Caina, a on zawarczał na swojego brata, który w odpowiedzi jedynie zamrugał niewinnie.

Cain wyciągnął ją z kuchni, lecz tuż przed zamknięciem się drzwi odwrócił się do brata i powiedział bezgłośnie – Już jesteś trupem.

Emily nie odezwała się ani słowem, gdy przechodzili przez dom, a następnie wyszli na zewnątrz. Kiedy dotarli do jej samochodu, Cain otworzył dla niej drzwi, a następnie nachylił się i pocałował ją, nim zdążyła wsiąść do środka. Była teraz uwięziona pomiędzy samochodem, a jego ciałem.

Zamierzał jedynie dać jej szybkiego, delikatnego całusa na pożegnanie, ale niewiadomo kiedy, ich pocałunek stał się głębszy, a jego ramiona zamknęły się wokół niej, tworząc istną klatkę i przyciągając ją do niego. Odwzajemniła pieśczość z tą samą pasją i potrzebą, która była odbiciem jego własnych uczuć. Ciało Caina stwardniało. Podniósł ją do góry i oparł o bok samochodu.

Szybko przeskanował wzrokiem okolicę w poszukiwaniu nieproszonego gościa, którzy mogli przechodzić tędy, albo strażników robiących obchód, ale w pobliżu nie było nikogo. Nie, żeby dla kogokolwiek byłoby wielkim zaskoczeniem zobaczyć obściskującą się parę, czy nawet uprawiającą seks, ale Cain nie chciał, żeby ktokolwiek poza nim widział Emily.

Fakt, że po raz pierwszy zastanawiał się nad takimi rzeczami, nie odstraszył go. W przeszłości, gdy spotykał się z innymi kobietami nie obchodziło go, czy ktokolwiek natknie się na nich i zobaczy ich razem.

Nogi Emily oplotły go w pasie. Docisnął się do niej. Jęknęła i zakotłowała biodrami, ocierając się o niego.

- Cain – wyszeptała, gdy oderwał się od jej ust.

- Wiem kochanie, wiem. – Starał się ją uwolnić, ale pulsowanie pomiędzy jego nogami wzmogło się, gdy jęknęła ponownie.

Przeklął pod nosem, po czym podciągnął ją nieco wyżej. Całując Emily wszedł z nią pomiędzy drzewa rosnące w północnej części posesji. Dzięki zagajnikowi będą niewidoczni dla osób znajdujących się w domu oraz nieoczekiwanych gości, którzy wjadą samochodem na podjazd. Wyczułby i usłyszał każdą osobę znajdującą się w pobliżu.

Ledwie zdążył położyć ją na ziemi, gdy zaczęła zdzierać z niego spodnie. Zrobił z nią to samo i wszedł w nią mocno w momencie, gdy jego usta nakryły jej, wyciszając krzyk, który wydała.

\*\*\*

- Co jest z nami nie tak? – Zapytała Emily, ciągle leżąc pod nim, gdy w końcu się opamiętali.

Zszedł z niej i potrząsnął głową.

Obląta się rumieńcem i szybko wciągnęła na siebie spodnie. Ręce jej drżały. Zbliżył się i ujął jej dłonie. Kiedy ich oczy się spotkały zauważył, jak bardzo jest zmieszana i zakłopotana.

- Emily?

- Właśnie zrobiliśmy to na środku podwórka, każdy mógł tędy przechodzić. – Wyglądała na zdenerwowaną. Uśmiechnął się do niej, aby trochę ją uspokoić.

- To nic niezwykłego. – Pomógł jej wstać.

Ściągnęła brwi, patrząc na niego. – Nie, Cain. Chodzi mi o to, że byłam... uch... - Zaczęła się rozglądać wokół, jakby w poszukiwaniu właściwych słów. – Z innymi wiesz, to nigdy tak nie wyglądało. Cóż, naprawdę było zupełnie inaczej.

Oplotła się rękami. Objął ją, mając nadzieję, że dzięki temu poczuje się bardziej komfortowo.

- Kochanie, nigdy wcześniej nie byłaś z wilkiem, zawsze umawiałaś się tylko z ludźmi. Ten związek będzie inny. Poza tym, jeśli wolno mi tak powiedzieć, jestem bardzo dobry w tych sprawach, więc już nigdy nie zechcesz innego samca, ani mężczyzny.

- Nie bądź taki pewny siebie. – Odepchnęła go, śmiejąc się. Ruszyła z powrotem w kierunku samochodu, ale po chwili zatrzymała się tak gwałtownie, że niemal wpadł na nią. – Skąd wiesz, że umawiałam się tylko z ludźmi?

Stanął w miejscu jak wryty. Nie za bardzo mógł jej powiedzieć, że wiedział wszystko o każdym mężczyźnie, z którym się widywała. Sprawdzał ich, gdy tylko zaczynała się z nimi umawiać i miał ich później na oku, tak na wszelki wypadek. Postanowił nie mówić jej prawdy.

- Ponieważ obiecałem, że zabiję każdego wilka, który położy na tobie swoją łapę<sup>1</sup> - powiedział, po czym położył jej rękę na plecach i pchnął do przodu.

Niestety, zaparła się w miejscu obcasami. – Że co zrobisz? – Ton jej głosu był pierwszym ostrzeżeniem. Przymrużone oczy drugim. W następnej chwili uderzyła go pięścią w twarz.

Głowa odskoczyła mu do tyłu i przez moment widział wszystkie gwiazdy. Kiedy doszedł w końcu do siebie, spojrzął na nią i zauważył, że sama była zaskoczona tym, co zrobiła.

- Zasłużyłeś sobie na to – powiedziała i ruszyła przed siebie.

Ponownie potrząsnął głową. Nie do końca chodziło o ból, lecz o szok. Niemal oderwała mu głowę.

Uśmiechnął się i pobiegł za nią. – To było dobre uderzenie.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Masz rację, prawdopodobnie zasłużyłem sobie na to. – Obszedł ją, a następnie zaczął iść przed nią, zwrócony do niej twarzą. Znowu czuł się jak szczeniak. Nie był tak szczęśliwy od lat.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> W oryginale jest – każdego, który cię dotknie, ale tak jest chyba lepiej ☺

<sup>2</sup> Wniosek? Co trzeba zrobić, aby uszczęśliwić faceta? – Dać mu w mordę hahaha

- Zatrzymaj się Cain.

- Zatrzymać się, dlaczego? – Zapytał niewinnie.

Emily doszła do samochodu, ale Cain nadal znajdował się przed nią.

Kiedy nachylił się, by ją pocałować, odepchnęła go.

- Nie ma mowy, jak tak dalej pójdzie nigdy nie wrócę do domu. Możesz przynajmniej poczekać z tym do wieczora.

Posłał jej smutne spojrzenie<sup>3</sup>, nim w końcu wepchnął ręce do kieszeni. Oczywiście w jednej z nich nadal spoczywał jej stanik.

- W takim razie wsiadaj do samochodu dopóki jeszcze możesz. – To nie było stwierdzenie, lecz ostrzeżenie.

Roześmiała się i okrążyła samochód, podchodząc do drzwi, które wcześniej dla niej otworzył. Zanim zdążyła je zamknąć, złapał ją za podbródek i wycisnął na jej ustach długi i mocny pocałunek. Gdy się rozdzielili, oczy Emily były zamglone.

- Jedź bezpiecznie – powiedział, po czym zatrzaskał drzwi. Mógłby przysiąc, że usłyszał jej warknięcie.

Śmiejąc się, udał się na górę, żeby wziąć prysznic. Nigdy nie czuł takiej lekkości w sercu, w całym swoim życiu. Zdążył już dojść do pokoju i zdjąć spodnie, gdy przypomniał sobie, że musi zabić swojego brata i oddzwonić do Adama. Zrobił sobie mentalną notatkę – wziąć prysznic, zadzwonić do Adama i zabić brata. Właśnie w takiej kolejności to zrobi. Potrząsnął głową i zaczął się śmiać sam z siebie.

\*\*\*

Nigdy nie poszedł szukać Tony'ego. Rozmowa z Adamem wszystko zmieniła.

- Kolejna dziewczyna została zaatakowana.

- Kiedy, gdzie, kto? – Chwycił parę jeansów.

---

<sup>3</sup> Też widzicie teraz tego kotka ze Shreka? I kto jest teraz moją kizią-myzią? A ja!

- Na terytorium Rikersa w Colorado. Zrobił to samo, co inne Alfy i kazał wszystkim członkom stada wrócić na ziemie należące do Sfory. Dziewczynę znaleziono czternaście mil od granicy ich terytorium.

- Musimy mieć zgodę, aby pojechać tam i porozmawiać z Rikerem oraz dziewczyną. – Cain już układał cały plan działania w głowie.

- Załatwione. Christian już do nich dzwonił. Wylatujemy pierwszym samolotem.

Cain przytaknął i powiedział na głos. – Dobrze. Dobrze.

- Tylko ty i ja. Rikier nie chce, żeby ktokolwiek jeszcze kręcił się obok dziewczyny.

Cain skrzywił się na te słowa. – Jest aż tak źle?

Adam westchnął, a Cain mógł to dokładnie usłyszeć przez telefon. – Bardzo. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Będę gotowy – obiecał i poszedł na dół, żeby przekazać najnowsze wieści ojcu. Nie chciał opuszczać Emily. Fakt, że pomyślał najpierw o niej, a nie o napadniętej dziewczynie tylko potwierdzał, że zaszła mu mocno za skórę. Miał zadanie do wykonania i nie miało znaczenia, że teraz najchętniej figlowałby z nią w łóżku, zapominając o całym bożym świecie.

## ROZDZIAŁ 6

Cain wrócił do domu zmęczony i sfrustrowany. Nie dowiedzieli się niczego nowego od stada w Colorado. Tylko tyle, że jeden z wilków wyczuł znajomy zapach na ubraniu dziewczyny. Marzył tylko o gorącym prysznicu, jedzeniu i odpoczynku, zanim pójdzie zobaczyć się z Emily.

Gdy wszedł do domu usłyszał zgiełk i wrzawę świadczącą o dużej ilości gości. W takim razie drzemka raczej odpadała.

Nadal jednak pozostawał gorący prysznic i posiłek przed spotkaniem z Emily. Taki miał plan, gdy zaczął wspinać się po schodach, dopóki nie złapał jej zapachu unoszącego się w powietrzu. Bardzo często odwiedzała ich dom. To nawet lepiej. Porozmawia z nią, kiedy będą brali razem prysznic.

Nienawidził przebywać z dala od niej, a nie widzieli się od trzech dni. Jego umysł nadal odtwarzał w pamięci ich wspólny bieg. Gonił ją, kiedy uciekała, skakał i dokuczał jej. Mógł poczuć jej futro i język, gdy w końcu udało mu się ją złapać. Leżeli razem w lesie, rozmawiając i słuchając odgłosów natury. Mógł patrzeć na nią, kiedy zasypiała, by później samemu zamknąć oczy.

Musiał wtedy zasnąć, bo następną rzeczą jaką zapamiętał była ciemność, a oni oboje wrócili do ludzkiej formy. Leżała na nim całując jego szyję i pierś.

Stwardniał na samo wspomnienie o tym, jak głęboko brała go w siebie, ujeżdżając, skąpana w księżycowej poświacie, która obmywała jej ciało.

Miał na końcu języka pytanie, czy zostanie jego partnerką, gdy nagle odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła szczytować. Wstrząs, jaki przeszył jego ciało sprawił, że stanął w płomieniach, niemal skwiercząc. Przeturlał się z nią w ramionach, tylko po to, aby znów zacząć w nią wchodzić, dopóki ponownie nie doszła krzycząc i zabierając go ze sobą ku wyzwoleniu.

Upuścił torbę u podnóża schodów i ruszył w poszukiwaniu Emily. Musiała wziąć razem z nim prysznic, *teraz*.



Toby siedział w kuchni i wiązał buty. – Wróciłeś! – Zawołał.

Cain uśmiechnął się. To było dobre powitanie, ale oczekiwał jeszcze lepszego od Emily.

- Czołem mistrzu. – Podeszedł do niego i potargał mu włosy. – Jak leci?

Toby uśmiechnął się do niego promiennie, prezentując braki w uzębieniu. – Dobrze.

- Hej, coś się w tobie zmieniło. – Cain potarł policzek udając, że się nad tym zastanawia. – Obciąłeś włosy?

Toby roześmiał się i pokręcił głową.

- Hmm, w takim razie ciekawe, co to takiego.

Obaj odwrócili się, gdy drzwi do kuchni otworzyły się. Toby skrzywił się, po czym nachylił, żeby dokończyć sznurowanie butów.

- Hej, właśnie przyszedłem się czegoś napić. Urządziliśmy sobie mecz piłki nożnej na podwórku z tyłu za domem, idziecie? – Powiedział Kyle.

Toby mruknął coś pod nosem i zeskoczył ze stołka.

Cain skinął na Kyle'a i położył dłoń na ramieniu Toby'ego. Stali w ciszy dopóki Kyle nie wyszedł z kuchni.

- Dobra, ale najpierw to rozgryźmy. – Ponownie przyjrzał się Toby'emu. – To nie nowe buty. Hmm, zobaczmy... - Cain zamilkł widząc, że twarz Toby'ego nadal wykrzywia grymas. – Co jest stary?

Toby spuścił wzrok na ziemię i zaczął kopać szafkę. Cain czekał cierpliwie. Kiedy Toby w końcu przestał zastanawiać się nad odpowiedzią, spojrział na brata szeroko otwartymi oczami.

- Myślałem, że Emily jest twoją dziewczyną – powiedział.

Cain przytaknął. – Czy to tym się martwisz?

Toby potrząsnął energicznie głową. – Nie, ale jeśli byłaby twoją dziewczyną zostałyby, nie wyjechałaby znowu.

Cain znów przytaknął. – W porządku.

Toby zaczął przestępować z nogi na nogę. – Ale jeśli jest twoją dziewczyną, to dlaczego Kyle ją całował?

Cain poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go w brzuch. – Gdzie ją całował?

Toby przechylił głowę i wlepił w niego wzrok. – W usta.

Cain starał się opanować narastającą w nim furję. Spojrzał na małego, niewinnego chłopca stojącego przed nim. – Gdzie wtedy byli?

- W salonie.

Cain skinął.

- Nie chcę, żeby z nim wyjechała – powiedział Toby.

Cain ponownie delikatnie potargał mu włosy. – Nie wyjedzie, nie martw się.

Po raz ostatni poklepał swojego braciszka po głowie i podszedł do przesuwanych, szklanych drzwi.

Ujrzał ją w chwili, gdy przekroczył próg. Jego pole widzenia zawężyło się tylko do niej. Przeciął szybko podwórze, idąc w kierunku Emili. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

Emili bardziej go wyczuła, niż zobaczyła. Uśmiechnęła się, gdy tylko się odwróciła, ale radość szybko ją opuściła. Wyglądał na rozwścieczonego. Kiedy dotarł do niej, chwycił jej ramię, zacisnął na nim palce w żelaznym uścisku i pociągnął ją w kierunku domu.

- Hej!

Wlókł ją za sobą tak szybko, że aż potykała się o własne stopy. Cały czas trzymał ją mocno, ale w połowie drogi odwrócił się, podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię.

Emili czuła się upokorzona, ale zamiast robić sceny pozwoliła mu się nieść bez walki. Przeszedł przez otwarte, szklane drzwi, minął kuchnię i kopnął wahadłowe drzwi prowadzące na korytarz.

Przeklinała go po cichu żądając, by ją puścić. Nie mogła uwierzyć w to, że Cain zachowuje się w ten sposób. Wspiął się po schodach i ruszył korytarzem, idąc do swojego pokoju. Zaczęła go kopać i drapać, gdy otworzył drzwi i zatrasnął je za sobą. Podszedł do łóżka i rzucił ją na nie niezbyt delikatnie.

- Cain? – Emily uniosła się na łokciach.

- Coś ty sobie do cholery wyobrażała, Emily? – Wrzasnął.

Zamrugnęła. – Ccc...co?

Stał przed łóżkiem, a jego oczy błyszczały. Mogła niemal poczuć drżenie powietrza, gdy starał się nie poddać przemianie.<sup>4</sup>

- Dlaczego Emily?

- Cain, nie wiem o czym mówisz. Proszę, po prostu powiedz mi, co się stało, co takiego zrobiłam. – Starła się mówić spokojnym i opanowanym tonem głosu. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Nie wiedziała, czy tego typu zachowanie było przeznaczone wyłącznie dla niej. W każdym bądź razie przerażał ją. Chodził po pokoju niczym... wilk uwięziony w klatce. – Cain, uspokój się.

- Nie! Nie mów mi, żebym się uspokoił Emily. Myślałaś, że o niczym się nie dowiem? Myślałaś, że przyjmę to jedynie ze wzruszeniem ramion? – Jego głos przeszedł w niskie tony, niebezpiecznie niskie tony.

- O czym się dowiesz? – Poruszyła się bardziej stanowczo na łóżku. Nie podobał jej się charakter tej rozmowy. – Porozmawiaj ze mną Cain.

- Zamknij się. Po prostu zamknij się, do cholery – rozkazał jej, nadal mówiąc tym złowieszczym, śmiertelnie groźnym tonem. – Myślałaś, że co zrobię, Emily?<sup>5</sup>

Nie wiedziała, o co chodzi, ale po raz pierwszy w życiu naprawdę się go bała. Trzymała buzię na kłódkę, po części ze strachu, a po części dlatego, że nie mogła uwierzyć, że kazał jej

---

<sup>4</sup> W oryginale było migotanie nie drżenie, ale poczuć migotanie to jakoś tak bez sensu.

<sup>5</sup> Taaa nie ma to jak faceci – wydrą się, nie wytłumaczą, o co chodzi, a później jeszcze foch na cały świat. Z drugiej strony, czego się można spodziewać po istotach pochodzących od szympansa? Kobiety to inna bajka, nas stworzył Bóg hahaha.

się zamknąć. To było do niego niepodobne. Jasne, był władczy i arogancki, ale nigdy nie okazywał tak jawnego braku szacunku.

- Odpowiedz mi do cholery!

- Kazałeś mi się zamknąć – wypaliła. Nie chciała tego mówić, ale była przestraszona i zaczynała ją już wkurzać cała ta sytuacja.

Był na niej – pokonując dystans od drzwi do łóżka jednym skokiem – usiadł na niej, dociskając do materaca i przytrzymując kolanami jej ręce tak, aby nie mogła nimi ruszać.

- Cain. – Zaczęła się szarpać, co tylko zdawało się go jeszcze bardziej rozwścieczać.

Uniósł ramiona Emily do góry, po czym uderzył jej ciałem mocno o materac. Ból wycisnął oddech z jej płuc.

- Cain, proszę!

Ponownie uniósł ją do góry i cisnął na materac. Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu. Wywoływał je bardziej strach, niż ból.

- Co? Nie spodziewałaś się, że nie przyjmę tego za dobrze?

Emily potrząsnęła głową. – Cain, proszę... sprawiasz mi ból.

Puścił ją raptownie i odsunął się, jakby nie mógł znieść dotyku jej ciała.

- Cain?

Potrząsnął głową. – Idź.

- Co?

Spojrzał na nią. Jego oczy były zimne niczym dwa sople lodu. – Idź. Wynoś się. Nie chcę cię więcej widzieć. Nie chcę przebywać w twoim towarzystwie.

Wstała powoli. – Cain.

- Wynoś się! – Wrzasnął.

Podbiegła do drzwi. Łzy spływały jej po policzkach. Wybiegła z pokoju pędząc wzdłuż korytarza. Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy wpadła na coś twardego.

- Emily? – Kyle złapał ją za ramiona. – Wszystko w porządku?

Skinęła sztywno. Czuła się odrętwiała. Nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Jak to się stało, że Cain odwrócił się od niej? Tak bardzo wyglądała jego powrotu do domu.

- Zranił cię? – Zapytał cicho Kyle.

Potrząsnęła głową. Cain nie zranił jej, on ją zniszczył. Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy. Wiedziała, że dziś wraca do domu, więc kręciła się w pobliżu, czekając na niego. Później on wszedł na podwórko, obrócił się i...

- Ooooch, czyż to nie urocze? – Usłyszeli głos Caina. Stał za nimi.

Emily podskoczyła i uderzyła plecami o ścianę. Kyle przesunął się nieznacznie, zastaniając ją swym ciałem. Cain uniósł brew do góry w wyrazie rozbawienia.

- Przybyłeś, żeby ją uratować?

Kyle zerkał co chwila to na Emily, to na Caina. – Tylko się upewniam, że z nią wszystko w porządku.

Cain roześmiał się. – Czyżby? Doprawdy tylko to robisz?

Pięść Caina wystrzeliła nagle i uderzyła w szczękę Kyle'a. Wymierzył kolejny cios, a Kyle poleciał do tyłu i uderzył ciężko w ścianę. Jego głowa mocno walnęła o beton, a fragmenty tynku posypały się na ziemię.

Emily krzyknęła i ruszyła w kierunku Kyle'a, aby mu pomóc. Cain chwycił ją za ramię nim zdążyła do niego dobiec i odepchnął ją na bok. Poleciała na ścianę.

- Nie dotykaj go – rozkazał.

Emily spojrzała na niego. – Cain proszę, powiedz mi, co się stało.

- Co się stało? – Jego dłoń zacisnęła się na jej gardle. – Czemu mówisz, że coś się stało?

Oczy Emily rozszerzyły się, kiedy poczuła, jak jego palce zaciskają się coraz mocniej na jej szyi. – Cain – wychrypięła z trudem.

- Teraz już się nie śmiejesz, prawda? – Zapytał. – A śmiałaś się, kiedy jego usta nakryły twoje? Kiedy cię dotykał? – Splunął na nią.

- Nie, Cain. – Popatrzyła na niego błagalnie. – Nie dotknął mnie, przysięgam! – Łzy ponownie popłynęły z jej oczu. Czemu w ogóle uważał, że go zdradziła? Co takiego się stało?  
- Niczego nie zrobiłam.

Roześmiał się. – Po prostu nie mogłaś się doczekać, aż kolejny wilk znajdzie się pomiędzy twoimi nogami. – Cain przesunął się i nakrył ją swoim ciałem. Była teraz uwięziona pomiędzy nim, a ścianą, a jego dłoń nadal ścisnęła jej gardło.

- Puść ją Cain. – Lamont pojawił się za Cainem. Spojrzał szybko na Kyle'a, który starał się podnieść i usiąść. Nie mógł zobaczyć Emily, ponieważ Cain skutecznie blokował mu widok. Wiedział, że musi ich rozdzielić. Cokolwiek się stało, musiał się tym szybko zająć, nim ktokolwiek poważnie ucierpi.

Cain nie odwrócił się, nie rozpoznał swojego Alfę.

- Cain – zawarczał Lamont.

W końcu jego syn odwrócił głowę, ale nadal trzymał Emily.

- Cain, puść Emily.

Cain tylko potrząsnął głową.

- To rozkaz wydany przez twoją Alfę – powiedział głośno Lamont. Ruszył do przodu.  
– Natychmiast!

Lamont obserwował, jak Cain walczy o odzyskanie kontroli. Nigdy nie widział, aby jego syn miał tak czarne oczy. Kiedy zamrugał, jego oczy nie były już tak ciemne, lecz nadal świeciły.

Puścił nagle Emily, która osunęła się po ścianie.

- Idź natychmiast do mojego gabinetu – rozkazał Lamont.

Cain ruszył w dół po schodach, nawet na nią nie spoglądając. Lamont wiedział, kiedy Tony wysunął się na przód i stanął za nim.

- Tony, pomóż Kyle'owi przejść do salonu i zajmij się jego obrażeniami – powiedział bez odwracania się. Nie spuszczał oczu z Emily.

Podszedł do niej powoli. Drżała tak bardzo, że aż zęby jej dzwoniły.

- Chodź kochanie. – Otoczył ją ramieniem i pomógł jej wstać spod ściany.

Otworzyła usta, ale pozwoliła sobie pomóc. – Kyle nigdy mnie nie dotknął, przysięgam – powiedziała cicho. Jej głos był chrapliwy, a ślady na szyi nadal były czerwone. Nie czuła bólu, ale była przestraszona. Ręka Lamonta zatrzęsała się, gdy starał się ją podtrzymać delikatnie.

- Wiem kochanie. – Pociągnął ją za sobą w dół schodów.

Zaprowadził ją do swojego gabinetu. Cain nie odwrócił się, gdy weszli do środka, ale doskonale wiedział, kto zjawił się w pokoju. Lamont delikatnie podprowadził Emily do kanapy. Usiadła, a następnie podciągnęła nogi pod brodę i objęła je rękami.

Lamont podszedł do drzwi, po czym zamknął je na klucz. Cain wyglądał przez okno na podwórze, a Emily siedziała nieruchomo opierając podbródek na kolanach.

Lamont zajął miejsce za biurkiem. – Zechcecie mi powiedzieć, co się stało?

Żadnej odpowiedzi. Z resztą nie sądził, że od razu mu odpowiedzą. Miał całkiem niezłą teorię na temat tego, co zaszło pomiędzy nimi. Jego serce podskoczyło nieznacznie na samą myśl o tym. Znał swojego syna na tyle, żeby wiedzieć, jak do niego dotrzeć.

- Dobrze, w takim razie może powiecie mi, kiedy się sparowaliście i dlaczego najpierw nie poprosiliście o zgodę swojego Alfya?

Emily poderwała głowę do góry, a Cain odwrócił się. Tak, pomyślał Lamont, to przykuło ich uwagę. – Nie zrobiliśmy tego – odpowiedziała Emily.

Jednak Lamont nie patrzył na nią, lecz na swojego syna.

Cain skinął. – Nie sparowaliśmy się. Powinieneś to wiedzieć lepiej od nas.

Lamont pochylił się w fotelu. – A ty powinieneś wiedzieć lepiej od innych, żeby trzymać ręce przy sobie.

Cain spojrzął w bok. – Ja nie chciałem... ja... ja po prostu nie mogłem przestać.

Lemont spojrzął na Emily, która pocierała podbródkiem o kolana. – Pamiętacie Marca? – Zapytał.

Oboje skinęli. Marc był młodym wilkiem, starszym od Emily zaledwie o pięć lat. Gdy wrócił do domu, zastał swoją partnerkę z jednym z młodszych członków Sfory. Kiedy ich nakrył – zabił oboje.

- Wpadł w szal, gdy odkrył, że jego partnerka go zdradziła. Aż do dnia dzisiejszego nie pamięta, co im zrobił.

Emily zassała powietrze, a Cain zmrużył oczy. Wiedzieli, do czego zmierzał Lamont.

- Nie sparowaliśmy się – powtórzył Cain.

Lamont wierzył, że nie zamierzali tego robić. Mogli nie dokonać wymiany krwi, ale to nie znaczyło, że nie zostali sparowani. Wiedział i mógł wyczuć, że zostali połączeni.

- Mimo wszystko jesteście teraz połączeni.

Cain roześmiał się. – Połączeni. Bratnie dusze – prychnął z goryczą.

Lamont skinął. – Mówi się również, że jeśli jeden z partnerów zdradzi drugiego, ból, jaki spowoduje może zaślepić jego bratnią duszę i sprawić, że skrzywdzi swoją drugą połówkę, choć normalnie nigdy by do tego nie doszło.

Cain potrząsnął głową. – Ona nie jest moją partnerką.

Ból zalśnił w oczach Emily, ale szybko się opanowała.

- W jaki sposób cię zdradziła Cain? – Zapytał Lamont.

Cain ponownie odwrócił się do okna. Wziął głęboki oddech, zanim spojrzął na swojego Alfę.

- Zdradziła mnie z Kylem.

- Nieprawda! – Krzyknęła Emily zrywając się na równe nogi.

Cain zwrócił się do niej. – Nie okłamuj mnie, do kurwy nędzy. Toby was widział.



- Toby? Toby widział... - Jej oczy rozszerzyły się, gdy zalśniło w nich zrozumienie.

Cain zawarczał i zrobił krok w jej kierunku.

- Cain – ostrzegł go Lamont.

- Cain, to nie było... - Podniosła ręce do góry, chcąc go dotknąć, ale odwrócił się do niej plecami.

Emily zagryzła dolną wargę i spojrzała na Lamonta. – Graliśmy w Monopol w salonie. Tony i Kyle weszli do pokoju, a ja...

Cain znalazł się nagle tuż obok niej i złapał ją za ramiona. – A więc przyznajesz się!

- Nie! – Potrząsnęła głową. – Chodzi mi o to, że przyszedł, podniósł mnie do góry i... pocałował nie dłużej, niż przez sekundę. To rodzaj powitania, robi tak od lat. To wszystko, przysięgam, że to wszystko.

- To nie jest wszystko!

- A właśnie, że jest. Nie zostałam z Kylem sama, nawet przez chwilę.

Nie kłamała. Lamont mógł wyczuć, że mówiła prawdę i wiedział, że Cain też może to poczuć.

- Przysięgam Cain – błagała go, żeby jej uwierzył.

Potrząsnął głową. – Ja po prostu... Kiedy Toby powiedział mi, że Kyle cię pocałował zwariowałem.

- Przepraszam – powiedziała miękko.

- Nie! Kurwa mać, nie przepraszaj mnie! – Oczy Caina płonęły. Mógł ją zranić, lub nawet zabić. Lamont słyszał jego myśli, nawet jeśli nie wypowiedział ich na głos. – Ona musi wrócić do szkoły.

Emily sapnęła głośno, ale Lamont nie był tym zaskoczony.

- Nie – powiedział stanowczo.

Cain spojrzał mu prosto w oczy. – Proszę cię o to, jako twój syn. Odeślij ją.

- Samą, niechronioną?

Cain zmarszczył brwi i przetarł dłonią twarz. – Nie, do cholery.

Oczy Emily stały się teraz bardziej przejrzyste, a głos mocniejszy, kiedy powiedziała: - Nie musicie mnie nigdzie odsyłać. – Spojrzała na Lamonta. – Wracam do domu.

Wyszła z pokoju bez pozwolenia udzielonego przez jej Alfę. Kiedy drzwi się za nią zatrzasnęły, Cain spojrzał na Lamonta.

- Mogłem ją zabić.

Lamont przytaknął. – Tak. Co teraz zamierzasz z tym zrobić?

- Nie wiem. – Przyznał Cain. – Chciałem się z nią sparować. Niemal ją o to poprosiłem.

Lamont wstał i poklepał swojego syna w ramię. – Było kilka przypadków sparowania, gdzie wymiana krwi nie była konieczna. To bardzo rzadkie, ale się zdarza.

- Nie wiedziałem. – Cain położył rękę na dłoni ojca i uściskał ją. – Przysięgam, nie wiedziałem.

Cain odsunął się. – Lamont dał mu chwilę na zebranie myśli. Zajęło mu to kilka minut.

- To nie byłem ja... Chodzi mi o to, że wiedziałem, co robię, ale w jakiś sposób czułem się odłączony od mojego ciała. – Cain cofnął się. – Nie mogłem przestać. Wszystko zalewała czerwień. Nie mogę uwierzyć, że ją skrzywdziłem.

- Nic jej nie będzie – zapewnił go Lamont. – Większość jej ran nie dotyczy ciała.

- Nie zasługuję na nią. – Głos Caina był przepełniony cierpieniem. – Nigdy na nią nie zasługiwałem.

## ROZDZIAŁ 7

Emily płakała przez całą drogę powrotną do chaty. A więc nie chciał, żeby się kręciła w pobliżu niego. Świetnie, jeśli o nią chodzi nie miała nic przeciwko temu, jeśli takie jest jego życzenie, zniknie z jego życia.

Jednak to bolało, to tak bardzo bolało. Jak Cain, mężczyzna, którego kochała od zawsze, mógł pomyśleć, że go zdradziła?<sup>6</sup> Już jej nie chciał. Zadowolił się tym, co łączyło ich do tej pory.

Nie będzie musiał jej widywać, już ona o to zadba. Otarła oczy wierzchnią stroną dłoni. Nie będzie więcej za nim płakać. Jednak jej postanowienie szybko zniknęło i rozpłakała się ponownie, gdy tylko stanęła przed drzwiami swojej chaty.

Otworzyła drzwi i rozejrzała się po pustym wnętrzu. Miała tu wszystko, czego potrzebowała – meble, obrazy, jedzenie, a jednak wciąż jej czegoś brakowało. Czuła się tu tak samotnie. Lubiła mieszkać sama, mieć własną przestrzeń życiową, ale teraz ta śmiertelna cisza ją dobijała.

Weszła do sypialni, zrzuciła buty i wspięła się na łóżko zwijając się na nim w kłębek. Płakała, dopóki nie zasnęła.

Obudziła się wyczerpana. Oczy ją piekły, a w gardle czuła gulę. Było jej niedobrze. Zwlekła się z łóżka i poszła prosto do łazienki, po czym weszła pod prysznic. Odkręciła wodę, tak gorącą, że niemal paliła jej skórę.

Całą łazienkę wyłożono marmurem w głębokim odcieniu brązu. W kabinie prysznicowej zamontowano wielką głowicę, z której woda leciała w dół. Położyła płasko ręce na gładkiej ścianie i oparła się o nią czołem.

Nie wiedziała jak długo tak stała, ale gdy woda zaczęła być zimna z wielkim smutkiem zakręciła kurki. Założyła spodnie od pidżamy i obcisły top, a następnie udała się do kuchni z zamiarem zrobienia sobie herbaty, która jak miała nadzieje uspokoi jej żołądek.

---

<sup>6</sup> Boże, kolejna idiotka, zamiast się wkurzyć na debila za drakę o nic, przyduszenie i pobicie, to jej smutno, bo on coś sobie pomyślał!!! Cóż, debilek w książkach nie sieją, same się rodzą w chorej psychice autorów.

Nie włączyła światła, ponieważ nie było jej do niczego potrzebne, poza tym im mniej energii wykorzystywała, tym lepiej. Szła powoli. Wyszła z kuchni i właśnie stanęła w drzwiach do salonu, kiedy go zobaczyła. Siedział na krześle stojącym obok włączonej lampy i obserwował ją. Gdy zauważył, że zwróciła na niego uwagę, wstał.

Nie zapytała go, jak dostał się do środka. – Co tutaj robisz?

Nie odpowiedział od razu.

- Czego chcesz Cain? – Zapytała. Spojrzała w bok, kiedy głos jej się załamał.

Zrobił krok w jej kierunku, ale cofnęła się potrząsając głową. – Nie dotykaj mnie. Po prostu idź sobie Cain.

- Nie mogę Emily, wiesz, że nie mogę. Muszę wszystko naprawić.

Nie patrzyła na niego. Wzruszyła jedynie ramionami. – Świetnie, po prostu świetnie, a teraz idź już.

Zbliżył się do niej powoli. – Emily.<sup>7</sup>

Pokręciła głową i starała się z całych sił powstrzymać łzy. – Idź Cain, nie mogę na ciebie patrzeć. Proszę.

Nie dotknął jej od razu. Poruszył się i otoczył ją ramieniem, przytrzymując blisko siebie. Zaczęła się wrywać, ale nie puścił jej.

- Szzz, proszę, proszę, pozwól mi wszystko naprawić – błagał ją.

- Nie... Nie... Po prostu puść mnie. – Głos jej się załamał. Docisnął jej głowę do swojego ramienia i pozwolił jej się wypląkać.

Podniósł ją i zaczął tulić w ramionach. – Och kochanie, przykro mi, tak strasznie mi przykro – powiedział kołyszając ją uspokajająco.

- T-t-ty m-m-mnie nie chcesz – wyjąkała pomiędzy kolejnymi spazmami płaczu.

---

<sup>7</sup> Taaa teraz to Emily, a wcześniej to niemal nazwał ją dziwką, która się rozkracza przed każdym wilkiem. Jak da mu się przeprosić, to jak Bożię kocham dopiszę własny czap, gdzie urywa mu jaja.

- Kochanie, och kochanie. – Usiadł na kanapie nadal trzymając ją w rękach. – Nie kochanie. Och Boże, Emily.

- P-p-powiedziałeś... - Oparł czoło o czubek jej głowy. – Posłuchaj, po prostu mnie posłuchaj. – Złapał ją za brodę i uniósł jej głowę do góry, aż ich oczy się spotkały.

Pochylił się i scałował jej łzy. – To dla mnie coś nowego. Nigdy w życiu tak się nie czułem. Nie panuje nad sobą, zupełnie... jakbym tonął.

Emily otarła łzy i wzięła głęboki oddech. Zawstydzano ją, że nie mogła przestać płakać. Chciała się od niego odsunąć, ale jej na to nie pozwolił.

- Nie kochanie, proszę, pozwól żebym cię trzymał.

Emily przyglądała mu się przez chwilę. – Dlaczego?

Cain ściągnął brwi. – Dlaczego? Chcę cię czuć, chcę cię dotykać.

- Chciałeś mnie odesłać – powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Tak – przyznał, a jej oczy ponownie wypełniły się łzami. – Od tak dawna czuje coś do ciebie, że teraz nie wiem jak sobie z tym poradzić. W końcu cię zdobyłem i co zrobiłem? Skrzywdziłem cię. Mogłem cię zabić Emily. Rozumiesz to?

Westchnęła. – Myślisz, że to, co powiedział Lamont to prawda?

Cain potrząsnął głową. – Nie wiem. – Przytulił ją mocniej, kiedy zadrżała. – A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Skinęła. – Nie chcę być z kimś, kto tak naprawdę wcale mnie nie chce. Jeśli przyszedłeś tu tylko dlatego, że tak kazał ci tatuś, to lepiej, żebyś już wyszedł. Jeśli mnie nie chcesz, to... to w porządku, ale wtedy musisz zostawić mnie w spokoju.

Pocałował ją delikatnie i otarł się ustami o jej wargi. – Emily, mój ojciec wcale nie kazał mi tutaj przyjść. Nawet nie wie, że tutaj jestem. Prawdopodobnie czegoś się domyśla, ale mam to gdzieś. Tu chodzi tylko o mnie i o ciebie. Skrzywdziłem cię kochanie i muszę ci to teraz jakoś wynagrodzić.<sup>8</sup>

---

<sup>8</sup> Imadło zaciśnięte na jajach będzie wystarczającym zadośćuczynieniem Cain.

Odepchnęła się od niego, a Cain w końcu ją puścił. – Czujesz się winny.

- Tak. Nie miałem prawa dotykać cię w gniewie.

Emily posłała mu smutny uśmiech. – Odejdź Cain.

Wysunął się do przodu i złapał jej rękę. – Emily.

Ale ona go odtrąciła. – Nie. Nie chcę cię, ponieważ robisz to z poczucia winy. Kocham się w tobie od ośmiu lat. Może to wszystko jest tylko złudzeniem, a może i nie. Nie chcę, żebyś mnie tylko przytulał, po prostu chce żebyś mnie kochał, żebyś wybrał właśnie mnie Cain.

Wstał i położył jej dłoń na policzku. Spojrzała mu w oczy, tak jak tego chciał. – Pamiętasz, co ci powiedziałem pierwszego dnia? Zanim się w tobie zakochałem?

Skinęła.

- Powiedz to.

- Moja. Powiedziałeś, że jestem twoja.

Zbliżył się. – Dokładnie to powiedziałem. Mówiłem wtedy na poważnie i teraz też tak jest. Należysz do mnie Emily. Wybrałem cię i nadal cię chce. – Pocałował ją delikatnie. To było ledwie muśnięcie warg, zanim podniósł ją do góry.

- Pozwól mi to sobie udowodnić. – Zaniósł Emily do sypialni i położył ostrożnie na łóżku.

Zamierzał kochać się z nią powoli i delikatnie wkładając w to wszystkie uczucia, jakie do niej żywił. Emily wiedziała, że tylko w ten sposób może jej pokazać co tak naprawdę do niej czuje.

Usta Caina nie opuszczały jej ciała, jego język czcił jej skórę, a jego palce ledwo jej dotykały. Szeptał jej do ucha czułe słówka uwodząc ciało i umysł Emily.

Miłość, jaką do niego czuła znajdowała odzwierciedlenie w każdej jego pieszczocie. Łzy wypełniły jej oczy. Po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę kochana i chroniona.

Kiedy wsunął się w nią, oplótł jego biodra nogami przyjmując go głębiej w siebie. Wchodził w nią powoli i głęboko utrzymując stałe tempo, dopóki oczy Emily nie zaszyły mgłą. Kiedy wyszeptała jego imię, Cain splótł ich palce razem i pocałował ją, gdy doszli w tym samym czasie.

\*\*\*

Lamont rozłączył się. W jego sercu zagościł strach.

Miał miejsce kolejny atak. Tym razem w Montanie. Był bardziej brutalny, a ofiarę zaatakowano na terytorium Sfory. Potrząsając głową wyjrzał przez okno wpatrując się w ciemność.

Zwoływano spotkanie przedstawicieli wszystkich stad. Ustalono, że narada odbędzie się w Colorado na terytorium Rikera. Był zmuszony wysłać Caina, ale obawiał się, czy jego syn sobie z tym poradzi i jak to wpłynie na jego stosunki z Emily?

Lamont podejrzewał już od jakiegoś czasu, że ich sparowanie się jest jedynie kwetią czasu. Co prawda nigdy nie widział, aby jakkolwiek inna para walczyła tak zaciekle ze sobą, niż ci dwoje, ale gdy widziało się ich razem nie sposób było przegapić uczuć, jakie do siebie żywili.

Aż do dzisiejszego dnia nie wierzył, że Cain będzie zdolny skrzywdzić Emily.

Jego syn posiadał więcej opanowania, niż jakkolwiek inny znany mu wilk, włączając w to także jego samego. Kiedy usłyszał krzyk Emily dobiegający ze schodów wiedział, że coś jest nie tak.<sup>9</sup>

Nie ukarał swego syna. Wiedział, że Cain zrobi to za niego. Czasem bycie ojcem jest trudniejsze od bycia Alfą. Musiał chronić zarówno swojego syna, jak i Emily nawet, jeśli oznaczało to bronienie Caina przed samym sobą. Lamont wiedział, że Cain wymierzy sobie o stokroć gorszą karę, niż ta, którą on by mu wyznaczył.

Zapatrzył się na zegarek. Była dziesiąta trzydzieści i nie spodziewał się, że Cain wróci dziś na noc do domu. Jeśli wszystko sobie wyjaśnili jego syn byłby skończonym idiotą, gdyby zostawił ją dziś samą. Z kolei, jeśli nadal mają do siebie jakieś ale, to Cain i tak nie wróciłby,

---

<sup>9</sup> Cóż za przenikliwość i spostrzegawczość. Przecież każda laska lubi się trochę wydrzeć – ot tak, dla zabawy.

byłby zbyt zajęty ciągłym torturowaniem się. Lamont pragnął w jakiś sposób dotrzeć do syna, zapewnić go, że wszystko będzie dobrze, ale wiedział, że Cain nie zaakceptowałby jego słów. Sam musiał dojść do tego, co tak naprawdę czuje.

Podniósł wzrok, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Tony wszedł do środka i skinął głową z należyty szacunkiem. – Masz chwilę?

Ruchem głowy Lamont wskazał na krzesło stojące przed nim.

Tony wytarł ręce w spodnie i wziął głęboki oddech. – Co zamierzasz zrobić z Cainem?

Lamont nie odezwał się unosząc jedynie brwi w niemej odpowiedzi na pytanie zadane przez jego środkowego syna.

- Chodzi mi o to, że jeśli zamierzasz go ukarać to w porządku, rozumiem to, ale...

- Po prostu to powiedz Tony.

- Wówczas ja prawdopodobnie również powinienem zostać ukarany. – Tony cicho dokończył zdanie.

Lamont usiadł w fotelu. Tego się nie spodziewał. – A zechcesz mi powiedzieć dlaczego to?

Tony westchnął ciężko. – Wiedziałem, że... byli ze sobą. Jadłem właśnie śniadanie w kuchni, kiedy wrócili z siłowni. Również zdawałem sobie sprawę z tego, jak Cain zareaguje na jej przyjaźń z Kyle'm. Nie ostrzegłem go. Myślałem... chciałem tylko ich jakoś popchnąć do działania, wiesz, żeby wykonali pierwszy ruch. Nie znam dwóch bardziej pasujących do siebie...

- Partnerów? – Lamont dokończył, a Tony przytaknął.

- Więc, czy powinienem w takim razie ukarać Toby'iego?

Tony otworzył szerzej oczy. – Nie, nie to miałem na myśli.

- Cóż, jeśli ukazę cię za to, że wiedziałeś, że Cain będzie zazdrosny o Kyle'a, to czyż nie powinienem również ukarać Toby'ego za to, że mu wszystko wypaplał?

Tony świetnie wiedział, do czego zmierza jego ojciec. – Nie.



Lamont przytaknął. – To szlachetne z twojej strony, że czujesz się winny, ale całkowicie zbyteczne. Cain sam odpowiada za swoje czyny.

Tony przytaknął. – Nie skrzywdziłby jej. Nie tak. Nie wiem, co w niego wstąpiło, on ją kocha. Mogę to wyczuć, gdy są razem.

- Tak.

- Po prostu nie rozumiem, co się stało.

Lamont wstał i podszedł do syna, a następnie dał mu jedyną odpowiedź, jaką miał. – Myślę, że Cain i Emily sparowali się.

Tony zerwał się z miejsca, żeby stanąć w obronie brata. Otwierał i zamykał usta, jakby w próbie wytoczenia jakiegoś sensownego argumentu. Sparowanie się lub związanie bez zgody Alfego było przestępstwem. Lamont ruchem głowy nakazał mu, żeby ponownie usiadł.

- Uważam, że nie byli tego świadomi.

Po kilku minutach ulga zalała Tony'ego, gdy pojął znaczenie słów Lamonta.

- Myślisz, że byli sobie przeznaczeni?

Lamont jedynie przytaknął.

Tony'emu zajęło tylko chwilę, zanim dopasował do siebie wszystkie fakty. – To by miało sens.

Obaj ponownie usiedli na swoich miejscach.

- Więc czym się jeszcze zajmujesz w takim razie? – Zapytał Tony.

Lamont uśmiechnął się. Tony potrafił czytać z ludzi jak z otwartej książki.

- Miał miejsce kolejny atak, zwołano nadzwyczajne spotkanie. Będę zmuszony wystąpić w moim imieniu Caina.

Tony skinął. – Wrócił dopiero dziś i od razu wszystko się skomplikowało.

Lamont przytaknął. – Pozwolę im spędzić dzisiejszą noc razem, jednak pojutrze będzie musiał wrócić do Colorado.

## ROZDZIAŁ 8

Emily spała wtulona w Caina. Jej głowa spoczywała na jego ramieniu, a jej ręka leżała na jego klatce piersiowej. Przerzuciła przez niego jedną, szczupłą, długą nogę.

Cain uświadomił sobie, że tak naprawdę nigdy wcześniej nie przespał z kobietą całej nocy.

Pogładził jej ciało od ramienia, aż do pasa. Przepętniało go przemożna potrzeba zabrania Emily do własnego łóżka. Chciał udowodnić samemu sobie, że ona była inna, że nie zostawiłaby go.

Kiedy jego komórka zadzwoniła, Emily sapnęła, a następnie potarła policzkiem o jego pierś z cichym jęknięciem. Była dopiero szósta, a ona nie należała do rannych ptaszków. Cain wiedział, kto do niego dzwoni, jeszcze zanim sięgnął do spodni leżących na podłodze.

Wyciągnął komórkę z kieszeni i otworzył ją odbierając telefon od swojego ojca.

- Halo?

Sluchając Lamonta zaczął gładzić z roztargnieniem włosy Emily. Poruszyła głowę i naznaczyła jego klatkę piersiową szeregiem delikatnych pocałunków. Jego ręka zacisnęła się na jej włosach, a ona roześmiała się cicho.

Zakończył rozmowę z ojcem i spojrzał na nią, gdy tylko zamknął telefon.

- Miał miejsce kolejny atak? – Zapytała.

Sięgnął po jej dłoń i uniósł ją do swoich ust. – Tak, w Montanie. – Obserwował, jak jej oczy otwierają się coraz szerzej. – Zwołano zebranie wszystkich stad w Colorado. Muszę tam jechać Emily.

- Wiem.

- Emily. – Trzymał mocno jej rękę. – Chciałbym... - Potrząsnął głową. Nie mógł wydawać jej rozkazów. – Czy mogłabyś prosić przenieść się do głównego domu? Zatrzymać się w moim pokoju?

Spojrzała w dół na pościel owiniętą wokół jej nóg. – Chodzi o ataki?

- Częściowo. Tym razem napad miał miejsce na terytorium Sfory. Ofiara była w jednym z domów, ale to nie powstrzymało napastnika. Nie chcę, żebyś była tu sama, dlatego właśnie powinnaś się przenieść do głównego domu. Poza tym chcę, żebyś zajęła moją sypialnię, bo to *moja* sypialnia. Nigdy żadna kobieta nie zatrzymała się w moim pokoju, ale z tobą będzie inaczej, chcę, żeby było inaczej i nie mówię tylko o pobycie tam w czasie mojej nieobecności. – Pogładził kciukiem nadgarstek Emily i poczuł, jak jej puls przyspiesza.

Uśmiechnęła się do niego. – Dobra odpowiedź.

Pochylił się i pocałował ją. – A twoja odpowiedź brzmi?

Udawała, że się nad tym zastanawia dopóki Cain nie wybuchł śmiechem i nie wciągnął jej na siebie. Pocałował ją, a jego ręce zaczęły pieścić jej plecy, schodząc coraz niżej.

- Mmm, kiedy wyjeżdżasz? – Zapytała siadając na nim okrakiem.

Odsunął się od niej i rozpoczął głaskanie jej skóry kolistymi ruchami, aż dotarł do piersi. Ujął je w obie dłonie i wciągnął do ust jeden z sutków. Emily jęknęła, a Cain przewrócił ją na plecy.

- Och, mamy jeszcze trochę czasu.

Godzinę później stali w jej salonie i kłócili się.

- Ale nie potrzebuje teraz wszystkich moich rzeczy. W każdej chwili mogę tu wrócić i zabrać to, co mi będzie potrzebne.

Potrząsnął głową. – Nie wrócisz tu sama.

Westchnęła. – W porządku, zabiorę ze sobą Tony'ego.

To było logiczne, ale chciał zobaczyć jej rzeczy wymieszane razem z jego jeszcze przed wyjazdem. Potrzebował czegoś, co go uspokoi i będzie mu mówiło, że ona tam będzie, gdy wróci. – Czułbym się lepiej wiedząc, że masz wszystko, czego potrzebujesz.

Spojrzała na niego podejrzliwie. – Cain, nie myślisz o czymś głupim, w stylu zamknięcia mnie na klucz w głównym domu, prawda?

Myślał o tym. Wiedział, że nic by z tego nie wyszło, ale jeśli miał być szczery – rzeczywiście zastanawiał się nad tym. – Nie, żadnego zamykania na klucz. Główne podwórce jest świetne, więc jeśli będziesz chciała pójść pobiegać weź ze sobą Tony’ego. Po prostu nie wychodź nigdzie sama.

- Kiedy wracasz?

Wrzucił kilka jej książek do torby i spojrzał na nią. – Co?

Wzruszyła ramionami. – Po prostu zastanawiam się, jak długo mam mieszkać w twoim pokoju.

Skrzywił się nie rozumiejąc, o co jej chodzi. Czyżby już tego nie przedyskutowali? – To teraz jest również i twój pokój.

- Ale co będzie, kiedy wrócę do szkoły?

Wyprostował się powoli przestając pakować kolejne rzeczy. – Nie wrócisz tam.<sup>10</sup>

Obserwował jak odwraca się do niego, a jej oczy zwężają się coraz bardziej. Tak naprawdę wcale nie zastanawiał się nad tym co mówi, po prostu doszedł do wniosku, że skoro są razem, to ona nie zechce wracać na uczelnię.

- Cain.<sup>11</sup>

Zarzucił sobie worek na ramię i podniósł z podłogi dwie kolejne torby z ubraniami i kosmetykami. – Idziemy.

Nie ruszyła się z miejsca. – Cain, zostań mi jeszcze tylko jeden semestr.<sup>12</sup> Muszę skończyć szkołę.

---

<sup>10</sup> Ja Tarzan, ty Jane. Ja mówić, ty słuchać! Faceci to jednak nie do końca wyrosli z epoki kamienia łupanego, nie uważacie? Inna sprawa, że nasza Emily to też głupia blondyna, co mu pozwala rozstawiać się po kątach.

<sup>11</sup> Tak, to go zaboli i mu dopiecze, wymów jeszcze raz jego imię! Boże, kto ma tępy nóż? Ja już idę się pochlastać!

<sup>12</sup> No ja nie mogę, jeszcze mu się tłumaczy! WTF?!!! Mówi się – cmoknij mnie mocno, bo mam inne plany i siema nara sajonara, a nie błagalnym tonem tłumaczy, że ona musi. Autorka skrzywdziła tę postać, a czytelników jeszcze bardziej!

Potrząsnął głową. – Przykro mi Emily, naprawdę, ale to nie wchodzi w grę. – Z tymi słowami wyszedł z pokoju.

Zabrało jej niespełna minutę, nim go dogoniła i zaczęła mu deptać po piętach. – Musimy o tym porozmawiać. – Szła za nim nie odstępując go ani na krok, nawet, gdy przeszli przez dom i wyszli na zewnątrz.

Nie odezwał się do niej ani słowem, do póki nie wrzucił jej rzeczy na tył ciężarówki. – Jeśli istniałby jakikolwiek sposób, żebyś ukończyła szkołę kochanie zrobiłbym wszystko, aby ci to umożliwić, ale to jest irracjonalne. Nie mogę stąd wyjechać, tu jest moje miejsce. Muszę tu zostać, aby zająć się interesami Sfory i żeby ochraniać Lamonta, a nie będę mógł tego robić mieszkając kilka godzin jazdy stąd.

- Tak, ale ja bym mogła...

Przerwał jej. – Kochanie, zatrzymaj się na chwilę i zastanów się nad tym, co zamierzasz powiedzieć. Co? Sama pojedziesz i skończysz szkołę? Nie będę w stanie spuścić cię z oczu na tak długi czas, a ty stanowiłabyś niezły cel, jako partnerka Egzekutora Sfory, która porusza się sama i jest niechroniona. Nie, to się nie zdarzy, a ty powinnaś zacząć myśleć o naszej przyszłości, razem.

- Naszej przyszłości?

Złapał ją za podbródek i uniósł jej głowę do góry. – Emily, wkrótce chcę odprawić rytuał oznaczenia, a później odbędzie się ceremonia sparowania. Chcę, żebyś oficjalnie należała do mnie.

- Cain, jestem twoja, ale jeśli byśmy tylko trochę poczekali ...

- Nie Emily. Wiem, że to nie jest sprawiedliwe, ale tak właśnie będzie. <sup>13</sup>Jestem Egzekutorem i betą naszej Sfory, tym właśnie jestem. Teraz również ty będziesz dzielić ten los. – Pochylił się i pocałował ją delikatnie. – Masz teraz wystarczająco dużo rzeczy do przemyślenia, a ja muszę się spakować. Chodź, ruszamy.

---

<sup>13</sup> Nooo widzę, że z naszego wilczka istny orator, sztukę monologu, który momentami myli mu się z dialogiem ma opanowaną do perfekcji.

Cain mógł poczuć, jak Emily walczy ze swoimi emocjami, kiedy wsiadała do ciężarówki, którą miał zabrać ją do domu. Teraz to będzie również jej dom. Wiedział, że zajmie jej trochę czasu, nim przywyknie do tej myśli, jak również do mieszkających tam ludzi i hałasów, ale przecież sama tego chciała. To był jedyny sposób, aby mogli być razem.

Chciał, żeby skończyła szkołę i wiedział, jakie to było dla niej ważne, ale nie miał pojęcia, jak mógłby jej to umożliwić.

Toby bawił się przed domem, gdy zajechali na miejsce. Ruszył biegnąc w kierunku ciężarówki, ale zatrzymał się nagle, jakby przypomniał sobie wczorajszą scenę.

Boże, czy to naprawdę miało miejsce dopiero wczoraj? Wszystko zmieniało się tak szybko.

Widząc Toby'ego Cain zwrócił się do Emily. – Emily, on nie chciał...To znaczy, chodzi mi tylko o to, czy mogłabyś zachować spokój w stosunku do Toby'ego...

Spojrzała na niego z ukosa i przewróciła oczami. – Nie jestem bez serca Cain, wiem, że Toby nie chciał niczyjej krzywdy.

Cain wziął ją za rękę. – Bał się, że znowu wyjedziesz, ale tym razem z Kylem.

Spojrzała za siebie na małego chłopca, który stał na środku podwórza z rękami wciśniętymi w kieszenie i kopał kamienie. Serce jej się krajało na ten widok. – Pozwól mi z nim porozmawiać.

Cain uśmiechnął się szeroko do Emily i pociągnął ją do siebie, żeby pocałować. – Zaniosę twoje rzeczy do mojego... naszego pokoju.

Emily podeszła powoli do Toby'ego. Patrzył ponad jej ramieniem oceniając odległość pomiędzy nim, Emily, a Cainem. – Masz chwilę? – Zapytała miękko.

Toby skinął głową, ale nie patrzył na nią. Usiadła po turecku na trawie i zdjęła klapki. – Kocham tę porę roku, kiedy trawa jest tak gęsta, że możesz biegać po niej boso. – Zagaiła go.

- Wyjeżdżasz? To dlatego Cain przywiózł twoje torby? – Wypalił Toby.

Wyciągnęła do niego rękę. – Chodź do mnie, proszę.

Podszedł do niej niechętnie. Pociągnęła go na swoje kolana i usadziła tak, żeby był do niej zwrócony twarzą. – Myślę, że jesteś nieco zdenerwowany tym, co się tutaj stało wczoraj, prawda?

Toby wzruszył ramionami.

Emily kontynuowała. – Tak, ja i twój brat nieźle się wczoraj pokłóciliśmy. Idę o zakład, że to cię wystraszyło.

Kolejne wzruszenie ramion.

Emily westchnęła. – Toby, sprawy pomiędzy mną i Cainem są nieco skomplikowane i sama nie do końca wszystko rozumiem.

*A co tu jest do rozumienia?* Cain zadał sam sobie to pytanie, gdy usłyszał fragment rozmowy Emily i Toby'ego z ganku. Ona należała do niego, to było proste! Tony otworzył drzwi i zaczął go wypytywać co robi, ale Cain uciszył go szybko. Tony przewrócił tylko oczami i już zamierzał zamknąć drzwi, gdy Emily ponownie się odezwała.

- Czasami, gdy nie potrafimy wytłumaczyć tego, o co nam tak naprawdę chodzi, krzyczymy.

Cain nie widział ich, ale mógł sobie wyobrazić Emily z Tobym siedzącym na jej kolanach.

- Ale Cain nie tylko krzyczał.

Cain westchnął i już chciał ruszyć w kierunku Emily i Toby'ego, kiedy Tony zatrzymał go w miejscu kładąc mu dłoń na ramieniu. Tony potrząsnął głową.

- Pozwól jej się tym zająć – powiedział cicho.

Dokładnie w tym samym momencie odezwała się Emily. – A ty myślisz, że to wszystko twoja wina.

- Zostałaś przeze mnie skrzywdzona?

Cain wiedział, że właśnie teraz Emily przytula Toby'ego.

- Nikt mnie nie skrzywdził. Cain tak naprawdę nic mi nie zrobił. To wszystko, ale rozumiem, czemu tak się zachowywał i ty chyba też.

Toby przytaknął. – Ponieważ mu powiedziałem, że Kyle cię pocałował.

Emily zaskoczyła wszystkich następnymi słowami. – Toby, postąpiłeś właściwie.

- Tak? – Zapytał Toby, a Cain i Tony wymienili zdziwione spojrzenia.

- Komu ufasz najbardziej na świecie, wierzysz, że zawsze ci pomoże i cię obroni? – Zapytała.

- Lamontowi.

- A zaraz po nim?

- Cainowi i Tony'emu.

- Świetnie. Widzisz? Martwiłeś się, bo myślałeś, że mogę wyjechać, więc powiedziałeś o tym, co cię trapi jednej z osób, którym ufasz w nadziei, że ona wszystko naprawi, tak?

- Myślałem, że Cain zmusi cię, żebyś została.

- Zostałam, ale nie dlatego, że Cain mnie do tego zmusił, ale dlatego, że sama tego chciałam.

Toby roześmiał się radośnie. – Nie obchodzi mnie dlaczego to zrobiłaś, dopóki tutaj jesteś. Muszę o wszystkim opowiedzieć Tony'emu i Lamontowi.

Emily wstała śmiejąc się. – Tony już o wszystkim wie. Podśluchiwał nas razem z Cainem z ganku, ale możesz powiedzieć Lamontowi.

Tony i Cain wymienili rozbawione spojrzenia, po czym weszli do środka.

Cain poczuł mrowienie na całym ciele w momencie, w którym uświadomił sobie, że Emily obiecała tu zostać. Sama się do tego zobowiązała.



## ROZDZIAŁ 9

Droga do Colorado była długa, ale Cain pocieszał się myślą, że ktoś będzie wyczekiwał jego powrotu do domu. Emily wstała wcześniej rano, żeby się z nim zobaczyć przed wyjazdem i pocałować go na pożegnanie. Umiał sobie czas pielęgnować w myślach jej obraz, kiedy tak stała w drzwiach żegnając go, ubrana w długą suknię.

Adam milczał przez większą część podróży. Jakiś czas temu zatrzymali się na kawę i zmienili miejscami. Teraz Cain prowadził.

- Jak twój ojciec radzi sobie z tym wszystkim? – Zapytał Cain.

Cain i Adam dorastali razem i szybko stali się najlepszymi przyjaciółmi. Byli nierozłączni do czasu, aż Lamont zaproponował Christianowi objęcie władzy nad własną Sforą i terytorium.

Adam westchnął ciężko, zanim odpowiedział. – Nadal jest przygnębiony i obwinia się o wszystko. Wygląda na to, że jedyną osobą, która ma na niego jakikolwiek wpływ jest Logan.

- Logan zatrzymał się w waszym domu? – Zapytał Cain.

- Taa. – Adam znowu westchnął. – Logan przyjaźni się z tatą od dawna, znają się jeszcze z czasów przed moimi narodzinami. Tata nie ma partnerki, więc cieszę się, że przynajmniej ma z kim pogadać, szczególnie, że nie jestem pewien co jeszcze może się wydarzyć.

- To nie jego wina – skomentował Cain.

- Wiem, ale on się o to obwinia. Uważa, że gdyby była wtedy na terytorium Sfory do niczego by nie doszło.

- Ostatni atak miał miejsce na terytorium Sfory.

- Spróbuj mu to wytłumaczyć. – Adam zaśmiał się gorzko. – Mimo wszystko jestem wdzięczny za pomoc. Logan jest dobrym strażnikiem. Ja często wyjeżdżam, więc czuje się lepiej wiedząc, że ktoś siedzi w tym czasie z ojcem.

Cain przetarł dłonią twarz. – Bycie Alfą nie jest proste. Zdaje sobie sprawę z tego, że Lamont jest tym, który zawsze kładzie się spać ostatni i wstaje jako pierwszy.

Adam zapatrzył się w widok za oknem. – Chce, żebym przejął jego obowiązki, jako Alfa Sfory.

Cain nie był tym zaskoczony. Większość Alf przekazywała swoje obowiązki synom. – Będziesz dobrym Alfą.

Adam w końcu spojrzał na niego. – Tak uważasz?

Cain nie zawahał się przy udzielaniu odpowiedzi. – Tak, tak właśnie uważam. Będziesz sprawiedliwym i dobrym przywódcą. Jednym z powodów, dla których Lamont dał Christianowi jego własną Sforę był fakt, że kiedyś ty obejmiesz nad nią władzę.

Adam uśmiechnął się lekko. – Martwię się, że kiedy Logan odejdzie tata postanowi zakończyć swój żywot.

Cain znał kilka wilków, które tak właśnie postąpiły. Nie było ich tak dużo, ale jednak. Zwykle decydowały się na tak drastyczny krok po śmierci swojej partnerki. Matka Adama i Kyle'a zginęła w wypadku samochodowym, ale szczęśliwie Christian postanowił wtedy zostać i zająć się swoimi synami.

- Może tego nie zrobi – rzucił Cain nie wiedząc, co jeszcze mógłby powiedzieć.

- Myślę, że niedługo wszyscy się o tym przekonamy. Logan dostał wiadomość, że jego Alfa oczekuje pierwszego dziecka. Niedługo będzie musiał wrócić, żeby zająć się wszystkim i strzec rodzinę Gage'a.

Cain uśmiechnął się. Od zawsze lubił Alfę Logana, Gage'a. Jego partnerka była jedną z niewielu samic, które nie potrafiły się zmieniać. Rozumiał, że musiała mieć ciężkie dzieciństwo, ale gdy spotkał ją po raz pierwszy nie mógł nie zauważyć, z jaką miłością patrzyła na swojego partnera.

Rozmyślania o Gage'u, który oczekiwał narodzin swojego pierwszego dziecka skierowały jego myśli na Emily. Byłaby świetną matką. Sposób, w jaki rozmawiała z Tobym tylko to potwierdzał.

To było coś, o czym powinni porozmawiać. Już niemal mógł sobie wyobrazić gromadkę ich dzieci biegającą wokół, podczas gdy on trzymałby ją w ramionach.

\*\*\*

W chwili, kiedy Cain wszedł do pokoju, wiedział, że to spotkanie będzie się różniło od tych, na których zwykle bywał. Przedstawiciele poszczególnych Sfor byli podenerwowani i rzucali naokoło podejrzliwe spojrzenia.

Cain przeszedł przez pokój i zajął wolne krzesło pozostawione dla niego.

Riker usiadł u szczytu długiego, konferencyjnego stołu. Był jedynym Alfą obecnym na spotkaniu, więc było oczywistą rzeczą, że je poprowadzi.

Cain zajął miejsce obok Sama, który był strażnikiem i trzecim wilkiem w hierarchi stada Gage'a. Teraz, gdy Gage spodziewał się swojego pierwszego dziecka, jego wataha nie mogła opuszczać swojego terytorium. W związku z ciążą Marissy musiały zostać podjęte dodatkowe środki ostrożności oznaczające zwiększenie liczby strażników, którzy będą ją chronić.

Gdyby nie Emily, która czekała na niego w domu Cain z pewnością zaproponowałby Samowi swoją pomoc i pojechałby z nim na terytorium jego Sfory.

Cain obserwował jak pokój szybko zapełnia się nowoprzybyłymi gośćmi. Na dzisiejsze zebranie przyjechali przedstawiciele dziewięciu stad. Riker rozpoczął spotkanie, gdy tylko wszyscy zajęli swoje miejsca. Jednogłośnie ustalono, że sprawcą ataków był jeden z wilków.

Wszystkie ofiary podały ten sam opis. Napastnik chciał od nich tylko jednego. Zaraz po ataku sprawca bił kobiety pięściami, ale z czasem jego postępowanie stało się bardziej brutalne, a ostatnia ofiara zmarła na skutek odniesionych obrażeń.

W środku spotkania do pokoju wszedł zastępca Rikera i stanął za swoim Alfą. Cain nie znał Larry'ego zbyt dobrze. W odróżnieniu od innych Sfor samce z watahy Rikera walczyły o swoją pozycję w stadzie. Co prawda Alfa mógł sam ustalać hierarchię bez rozlewu krwi, ale kilku przywódców nadal kultywowało starej tradycji zdobywania swoich stanowisk przy użyciu siły.

Cain parzył na Larry'go, który obserwował pokój, dopóki ich oczy się nie spotkały.

Cain odczuł natychmiastową niechęć do tego mężczyzny. Nie zauważył w jego oczach ani krzty współczucia, gdy Adam opowiadał o tym, co spotkało Mindy.

Sam poruszył się obok niego na krześle i Cain zauważył, że on również przygląda się Larry'emu. Sam przechylił głowę, a Cain miał nieodparte wrażenie, że strażnik stara się pochwycić zapach zastępcy Rikera.

Larry zmrużył oczy, po czym posłał Samowi szyderczy uśmiešek.

Sam poprawił się na krześle i zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Cain zrobił sobie mentalną notatkę, że powinien z nim zamienić kilka słów po zakończeniu spotkania.

Sam stał oparty o samochód, gdy Cain i Adam podeszli do niego. Wyprostował się i skinął głową w ich kierunku.

Cain uściskał mu dłoń, a następnie przesunął się na bok robiąc miejsce dla Adama. Cain wiedział od Brenta Simpsona, że pozostali goście właśnie zbierali się do odjazdu. Wpadł na niego i wymienił z nim kilka grzecznościowych uwag. Spotkał go wcześniej tylko raz, gdy przyjechał po raz pierwszy do Colorado. To właśnie Brent oprowadził go po okolicy. Nie powiedziałby, że zrodziła się pomiędzy nimi przyjaźń, ale facet był wystarczająco miły.

Kiedy parking zaczął pustoszeć Cain zwrócił się do Sama i Adama: - To spotkanie niczego nie wniosło. Wszyscy obwiniają się nawzajem i nie dowiedzieliśmy się niczego nowego.

- Gage nazywa to politycznym mydleniem oczu, ale to spotkanie musiało się odbyć, w innym wypadku Sfory zaczęłyby skakać sobie do gardeł – powiedział Sam.

- Cholera. – Cain potarł dłonią twarz. Był zmęczony i marzył tylko o tym, żeby znów być z Emily. – Musimy to zakończyć i to jak najszybciej. Dowiedziałeś się czegokolwiek z zapachu Larry'ego?

Sam uśmiechnął się, ale potrasnął głową. – Nie, to nie był zapach, który wtedy rozpoznałem, ale mógłbym przysiąc, że czułem tą woń w pokoju.

Cain nie chciał zabierać w tej sprawie głosu, ale musiał się z nim zgodzić. – Więc myślisz, że sprawca był obecny na spotkaniu?

- Sukinsyn – warknął Adam. – I pozwoliliśmy mu odejść wolno?

Cain położył dłoń na ramieniu Adama, żeby go uspokoić. – Nie wiemy kim on jest, możemy jedynie zgadywać. Wiemy natomiast, że był obecny na spotkaniu, a to już jakiś początek.

Adam zrzucił jego dłoń. – To nie zda się na wiele, jeśli znowu zaatakuje.

Sam poruszył się niespokojnie, a Cain mógł wyczuć jak blisko przemiany był Adam. – To daje nam jakiś punkt zaczepienia – powiedział staremu przyjacielowi.

Adam wziął kilka głębszych wdechów, zanim przytaknął. – Przepraszam.

Sam poklepał go po plecach. – Wystraszyłeś mnie przez chwilę. Cóż, muszę już uciekać. Marissa doprowadza Gage’a do szału swoimi ciągłymi zachciankami, a to odbija się również na mnie, bo później to ja muszę latać za tym wszystkim. Kazano mi zatrzymać się po drodze i kupić rzeczy z listy długiej na kilometr. Mówię wam, widząc to odechciewa mi się mieć dzieci.

Wszyscy trzej wybuchli śmiechem, po czym pomachali sobie na pożegnanie. Wsiadając do samochodu Cain spojrzał na Adama.

- Wszystko w porządku?

- Taaa, ale jeśli podejrzewamy Larry’ego, to czemu nie poszliśmy za nim?

To brzmiało jak plan, ale Cain wiedział, że jeszcze nie mogą go wcielić w życie. – Ponieważ jeśli to nie on moglibyśmy zapoczątkować wojnę, która nie jest nam teraz do niczego potrzebna.

- Tak dla twojej wiadomości, zamierzam rozerwać tego faceta na strzępy, kiedy go w końcu znajdziemy – powiedział cicho Adam.

- W porządku. – Z tymi słowami ruszyli w długą drogę powrotną do domu.

## ROZDZIAŁ 10

Emily biegiem okrążyła wielkie drzewo. Nie zatrzymując się ściągnęła koszulkę przez głowę. Już dawno temu wyzbyła się nieśmiałości związanej z nagością, ale nie sądziła, żeby Cainowi podobało się, że świeci gołym tyłkiem przed jego bratem.

Była wykończona całodziennym czekaniem na powrót Caina. Nie lubiła być z dala od niego. W sumie ulżyło jej, że nie musi wracać do szkoły i może zostać razem z nim na terytorium Sfory.<sup>14</sup>

Potrzebowała teraz dobrego, długiego biegu, żeby ukoić nerwy. Wilczyca wewnątrz niej wyrwała się na wolność. W końcu udało jej się namówić Tony'ego, żeby poszedł razem z nią. Nie lubiła być niańczona, ale rozumiała to. Gdyby Cain wrócił i odkrył, że została ranna lepiej nie myśleć co by zrobił, albo jak wielu ludzi by przez to ucierpiało.

Nie do końca wiedziała, czemu ta myśl ją uszczęśliwiła, ale postanowiła się nad tym dłużej nie zastanawiać.

Po złożeniu ubrań i włożeniu ich do pojemnika znajdującego się za drzewem, opadła na kolana i przywołała magię, dzięki której mogła się przemienić w wilka.

Łaskotanie pojawiło się początkowo w czubkach jej palców, ale szybko rozprzestrzeniło się po całym ciele. Skóra Emily zaczęła się napinać i sprawiać wrażenie coraz ciaśniejszej, dopóki nie poczuła, że zaraz pęknie. Kości przemieszczały się przystosowując do nowej formy. W końcu poczuła się tak, jakby płynęła, tak jak zawsze.

Niecałą minutę później stała już na czterech łapach. Poderwała głowę do góry i zawyła z rozkoszy. W odpowiedzi usłyszała drugie wycie dobiegające ze wschodu. Tony dawał jej znać, że jest już gotowy. Ruszyła w tamtym kierunku koncentrując się na przyjemności z biegania i zabawie dopóki jej mężczyzna nie wróci do domu.

---

<sup>14</sup> Głupia, bez własnego zdania, uzależniona od faceta pipa.

Po podrzuceniu Adama, Cain przyspieszył, znacznie przekraczając dozwoloną prędkość. Nie mógł się wyzbyć uczucia, że coś jest nie tak. Podniósł swoją komórkę, która leżała na środku deski rozdzielczej<sup>15</sup> i po raz kolejny wybrał numer Emily.

Po czwartym sygnale włączyła się poczta głosowa. Emily przepraszała, że nie może teraz odebrać i prosiła o pozostawienie imienia i numeru telefonu. Strach ścisnął jego żołądek, gdy wybrał numer brata. On również nie odpowiadał.

Cain wcisnął gaz do dechy, a samochód lekko przyspieszył. Powinni być uchwytني pod telefonem. Kazał jej nie opuszczać głównego domu chyba, że będzie razem z Tonym.

Oczywiście, jeśli miała jakieś kłopoty, a Tony był razem z nią, to mogło tłumaczyć dlaczego nie odbierali. Cain skręcił gwałtownie na następnym skrzyżowaniu, aż samochód podskoczył. Wyprowadzając pojazd na prostą wziął głęboki oddech i zwolnił. Gdyby się zabił nikomu by już nie pomógł.

Jego komórka zadzwoniła. Leżała na siedzeniu pasażera, gdzie ją poprzednio rzucił. Kiedy schylił się po nią niespodziewanie ponownie zbczył z drogi. Na wyświetlaczu pojawił się jego numer domowy.

- Emily! – Rzucił zaraz po odebraniu.

- Nie, tu twój ojciec. Co się dzieje Cain? Czuje twój niepokój aż stąd. – Głos Lamonta był cichy, ale ostry, dzięki czemu wyciągnął Caina z paniki.

Cain roześmiał się niemal histerycznie. Czemu nie pomyślał o tym, żeby zadzwonić do domu? Skoro ojciec potrafił wyczuć, kiedy był zaniepokojony, to dlaczego nie wiedział, że Tony ma kłopoty?

- Cain, wszystko w porządku? – Ponownie zapytał Lamont.

- Tak. Tak, wszystko w porządku. Nie mogłem się skontaktować z Emily i Tonym i zacząłem świrować. Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby zadzwonić do ciebie – tłumaczył się Cain.

---

<sup>15</sup> Tak stało w tekście, choć ja nie wyobrażam sobie jak tam może leżeć komórka w czasie jazdy.

Westchnienie ulgi, jakie wydał jego ojciec dało się słyszeć nawet przez telefon. – Z Emily i Tonym wszystko w porządku. Była tak wykończona czekaniem na ciebie, że poszli razem pobiegać.

To nieco uspokoiło Caina, ale chciał być absolutnie pewien, że nic jej nie grozi. – Możesz ich wyczuć?

Milczenie przedłużało się, a on wiedział, że Lamont właśnie stara się ich namierzyć.

- Tak. Emily jest teraz bardzo szczęśliwa i jak sądzę właśnie ściga się z twoim bratem.

Cain mógł niemal zobaczyć Emily w jej wilczej formie, jak biegnie za znacznie większym, czarnym wilkiem. Jego brat był duży i potężny, ale Emily choć mniejsza była szybsza. Niemal prześcignęła Caina pierwszego dnia, kiedy wyszli razem pobiegać.

- Dzięki. Jestem tylko pół godziny drogi od domu, ale mogę wyczuć, że coś jest nie tak. – To dziwne przeczucie nie opuszczało go i wcale się nie zmniejszyło. Gdzieś na obrzeżach umysłu ciągle czuł, że coś jest nie tak.

- To pewnie przez waszą więź. Nie widziałeś się z nią zbyt długo. Wyślę Kyle'a, żeby ich uprzedził, że jesteście już blisko.

Cain poczuł jak głęboko w jego gardle buduje się warknięcie na samo wspomnienie o drugim mężczyźnie.

- Cain. – Lamont użył ostrzegawczego tonu głosu.

Potrząsnął głową, aby oczyścić umysł. – Będę wdzięczny. – Rozłączył się i ponownie przyspieszył, aby jak najszybciej znaleźć się w domu i zobaczyć się ze swoją partnerką.

Cain zatrzymał się przed bramą i pomachał do strażnika stojącego po drugiej stronie. Antonio odmachnął mu, po czym wcisnął guzik, żeby go wpuścić. Cain spojrzął we wsteczne lustro nadal czując niepokój.

Droga do domu zdawała się ciągnąć godzinami mimo, że trwała krócej, niż minutę. Odpiął pas jeszcze zanim samochód całkowicie się zatrzymał.



Podniósł głowę i ustawił się pod wiatr, skupiając się na zapachach i dźwiękach, które go otaczały. Wykorzystując więzy sparowania starał się odszukać Emily.

Mógł ją wyczuć. Była za domem, nadal w swojej wilczej formie. Znajdowała się zaledwie milę od niego. Ruszył w kierunku domu, ale zatrzymał się gwałtownie, gdy wyczuł następny zapach. Zapach, który mieszał się z wonią Emily.

Cain ruszył pędem przed siebie zrzucając w biegu ubrania. Nie zatrzymując się zaczął się zmieniać, co było niezwykle bolesne. Gdy opadł na cztery łapy mógł biec szybciej. Nie zwolnił nawet, kiedy obok niego pojawiły się dwa wilki, szary i czarny. W takim razie Lamont też wyczuł zagrożenie.

Przyspieszył i wbiegł do lasu zaraz za ojcem. Do jego uszu dobiegło głośne warczenie i skomlenie. Biegł jeszcze szybciej, przeskakując nad powalonymi drzewami. Działał instynktownie zmierzając do Emily.

Kiedy Cain i jego ojciec przebili się w końcu przez las odgłosy walki stały się jeszcze wyraźniejsze. Cain natychmiast zaczął szukać wzrokiem Emily.

Jego brat w wilczej formie walczył z ogromnym wilkiem, podczas gdy inny szedł właśnie w kierunku Emily, kłapiąc zębami na obcego zmiennego i osłaniając ją własnym ciałem.

Lamont zawył i ruszył do walki. Obcy wilk rzucił jego bratem, tak, że Tony upadł na plecy. Napastnik wyszedł na spotkanie Alfie.

Cain podbiegł do Emily, aby się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Stała w miejscu z pochylonym łbem, a z jej pyska dochodziło skomlenie. Wilk ochraniający ją odsunął się na bok, kiedy Cain podszedł do nich.

Cain rozpoznał strażnika po zapachu i wyglądzie jego oczu. Ale skoro Larry był wilkiem, który osłaniał Emily, to kto walczył z jego ojcem?

Cain trącił nosem szyję Emily i niemal odetchnął z ulgą, gdy jej mały język polizał jego łapę.<sup>16</sup>Odszedł od niej i skinął na Larry'ego.

---

<sup>16</sup> W oryginale było, że niemal się rozplakał, ale jakoś dupnie to brzmiało.

Drugi wilk zrozumiał go i stanął przed Emily, ponownie osłaniając ją własnym ciałem. Cain podszedł do brata i sprawdził co z nim. Tony leżał na boku i dyszał. Był ranny, ale żył. Cain odwrócił się do wilka stojącego naprzeciwko jego ojca.

Lamont rzucił się do przodu ruszając do ataku, ale przeciwnik był szybszy. Cain czekał cierpliwie na właściwy moment, pozwalając ojcu rozproszyć uwagę wilka. Kiedy nastąpiła odpowiednia chwila skoczył do przodu, zwalając przeciwnika z nóg i sprawiając, że musiał się przetoczyć, aby ponownie wstać. Wilk próbował znów stanąć na czterech łapach, ale Cain rzucił się na niego i uniemożliwił mu podniesienie się do góry.

Zaczęli się toczyć. Zęby uderzały o zęby, a każdy z nich starał się uzyskać przewagę. Cain usłyszał skomlenie Emily dochodzące z daleka i zobaczył swojego ojca zajmującego się Tonym, ale nie mógł sobie pozwolić, żeby to rozproszyło jego uwagę, musiał się skupić na przeciwniku.

Wilki wykonały ruch chcąc wsunąć swoje tylne łapy pod Caina, ale on tylko na to czekał. Rozłożył inaczej masę ciała i wbił się zębami w odsłoniętą szyję przeciwnika. Rzucił nim mocno raz, a później znowu. Jego ostre zęby zatopiły się głębiej w ciele ofiary, dopóki wilk się nie poddał.

Cain zauważył, że jego przeciwnik zaraz zemdleje.

Cały czas był w stanie gotowości, nawet gdy inni członkowie jego Sfory – zarówno w wilczej, jak i ludzkiej formie – dołączyli do niego. To Antonio był tym, który jako pierwszy odezwał się cicho do Caina, mówiąc, żeby puścić przeciwnika, ale wilk Caina nie pozwalał mu na to. Instynkty podpowiadały mu, że powinien rozerwać na strzępy tego śmiecia za stworzenie zagrożenia dla jego partnerki.

Wtedy podszedł do niego ojciec w swojej ludzkiej formie i również zaczął do niego przemawiać. Mimo wszystko nadal nie był w stanie zrobić tego, o co go prosili. Dopiero kiedy Emily przemieniła się, uklękła obok niego i położyła mu rękę na głowie poczuł, że jest w stanie rozewrzeć szczękę.

Podczołgał się do niej i położył łeb na jej kolanach. Zaczął przemianę cały czas patrząc w oczy Emily.

## ROZDZIAŁ 11

Cain trzymał Emily w ramionach podczas przemiany. Antonio zdjął swoją kurtkę i koszulkę i dał je Emily, żeby mogła je założyć, dopóki nie przyniesie jej ubrań, za co Cain był mu bardzo wdzięczny. Był wystarczająco zdenerwowany i nie chciał myśleć jeszcze o tym, że jego partnerka jest naga i każdy może ją zobaczyć.

Nadal nie mógł uwierzyć, że napastnikiem był Brent Simpson. Odwrócił się i spojrzał na mężczyznę nie należącego do jego Sfory.

- Wiedziałaś – oskarżył Larry'ego.

- Miałem swoje przypuszczenia – odpowiedział tamten i wzruszył ramionami. – Nie miałem pewności, więc postanowiłem pójść za nim zaraz po zakończeniu spotkania.

Cain nadal drżał z gniewu na samą myśl o tym, że jakiś obcy mężczyzna położył rękę na jego partnerce. Delikatna dłoń Emily obróciła jego głowę tak, żeby mógł na nią spojrzeć.

- On mnie uratował Cain. Rozdzieliliśmy się z Tonym, kiedy poszedł sprawdzić nowy zapach. Próbowałam wrócić do miejsca, w którym zostawiłam swoje ubrania, kiedy nagle pojawił się przede mną jakiś wilk.

Cain przytulił ją mocniej do siebie.

- Pojawił się znikąd. W jednej minucie stał przede mną, a w następnej zaatakował.

- Szzz... - Cain głaskał ją po głowie pozwalając, aby jedwabiste pasma jej włosów przesuwaly się pomiędzy jego palcami.

- Nie, chce ci o wszystkim powiedzieć – nalegała.

Cain przytaknął wiedząc, że musi to z siebie wyrzucić.

- Przygwoździł mnie do ziemi i naprawdę myślałam, że zamierza mnie zabić. Po chwili już go nie było. Larry zrzucił go ze mnie i zaczęli walczyć. Później przybiegł Tony i dołączył do bójki. – Łzy płynęły jej z oczu. – Przepraszam Cain, chciałam tylko pobiegać.

- Och kochanie, to nie twoja wina. – Cain pozwolił jej wtulić głowę w swoją pierś i wypłakać się. Spojrzał do góry i napotkał wzrok Larry’ego.

- Dziękuję. – To było za mało. Nigdy nie będzie w stanie dostatecznie mi podziękować. Mężczyzna, którego podejrzewał o najgorsze uratował jego partnerkę.

Larry wzruszył ramionami i niemal się uśmiechnął. – Powinienem być ci powiedzieć o moich przypuszczeniach, ale nie miałem pewności. Poza tym nie sądziłem, że ktokolwiek mi uwierzy.

- Dlaczego o niczym nie powiedziałaś swojemu Alfie? – Zapytał Lamont podchodząc do nich i podając Cainowi i Emily ich ubrania, które Antonio znalazł nieopodal.

Larry zaśmiał się gorzko. – Sprawy w mojej Sforze wyglądają nieco inaczej. Gdyby Riker był na twoim miejscu widząc walkę poczekaliby spokojnie na jej zakończenie, a później zaoferowałby zwycięscy pracę.

- Wygląda na to, że potrzebujesz nowego Alfie – skomentował Cain.

Przez twarz Larry’ego przebiegł jakiś cień emocji, ale zniknął równie szybko jak się pojawił. Mimo wszystko nie uszło to uwadze Caina.

- Może masz rację – wyszeptał. Rozejrzał się wokół obserwując stojących obok siebie przyjaciół i rodzinę Caina, a na jego twarzy odbiła się tęsknota. Potem cofnął się i wszedł pomiędzy drzewa, znikając w lesie.

\*\*\*

- Cain? – Emily przekręciła się na drugi bok i sięgnęła po niego w momencie, gdy wymówiła jego imię. Jego strona łóżka była pusta. Usiadła i zobaczyła go. Siedział na krawędzi łóżka.

- Cain? – Podczołgała się do niego i oplótła rękami jego szyję, dociskając się piersiami do jego pleców. – Coś nie tak?

- Coś nie tak? – Zaśmiał się gorzko. – Wczoraj mogłaś zginąć, a mnie nawet tam nie było.

Emily westchnęła i usiadła mu na kolanach. – Mogłam zginąć nawet, jeśli byłbyś wtedy przy mnie.

Potrząsnął głową. – Wiedział, że jestem z Adamem i dlatego postanowił zaatakować. Obrął sobie ciebie za cel, ponieważ jesteś moją partnerką.<sup>17</sup>

Emily w końcu zrozumiała, o co mu chodziło. – A ty się o wszystko obwiniasz.

- Oczywiście, że tak. – Jego głos przepęłniało poczucie winy.

Ujęła jego twarz w dłonie i zmusiła go, żeby na nią spojrzał. – Kochasz mnie. – Kiedy zaczął otwierać usta, żeby jej odpowiedzieć uciszyła go kładąc mu na nich palec. – Kochasz mnie i boisz się, że właśnie dlatego ktoś kiedyś zrobi mi krzywdę.

Kiedy nie zaprzeczył Emily wiedziała, że ma rację. – Ale jest jeszcze jedna sprawa, ja też cię kocham. Kocham cię tak bardzo, że kiedy wyjechałeś omal nie popadłam w obłąd, bo ciągle o tobie myślałam. – Pocałowała go lekko i opuściła ręce. – Zawsze coś będzie mi zagrażać Cain, bez względu na to, czy będziemy razem, czy nie. Wolałabym raczej żyć z myślą, że zawsze będziesz mnie chronił, niż wiedzieć, że odtrącasz mnie z takiego powodu.

- Tak właśnie myślałem. Jestem samolubnym gnojkiem i prędeż wpędzę cię w jakieś kłopoty, niż zrezygnuje z ciebie.

Emily uśmiechnęła się mając nadzieję, że zrozumiał, o co jej chodziło. – Muszę być z tobą Cain. Zawsze. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek ze mnie zrezygnował.<sup>18</sup>

Widocznie się odprężył, a coś, na czym siedziała Emily zaczęło budzić się do życia. Poruszyła się i skubnęła jego dolną wargę. – Ktoś tu chyba poczuł się lepiej.

Silnymi dłońmi złapał ją za tyłek i przyciągnął bliżej. Jej mokra pleć ślizgała się po jego skórze. – Pokażę ci, co teraz czuje – powiedział, a następnie ją pocałował.

Emily nigdy nie zaznała tak słodkiego i tak wiele obiecującego pocałunku. Odurzył ją swoją pieśczością i czułością.

---

<sup>17</sup> Dobra, czy tylko ja nie kumam co ma piernik do wiatraka? Reszta samic została zaatakowana ot tak. Aytorka chyba trochę postanowiła trochę polać wody bo jej się nie spina treść.

<sup>18</sup> Od tej słodkości właśnie mi podszedł obiad do gardła.

Cain oderwał się od jej ust, a ona niemal jęknęła z tęsknoty za dotykiem jego warg. – Jeszcze jedna sprawa.

- Dosyć gadania – powiedziała stanowczo i zacisnęła palce na jego twardym penisie.

- Muszę ci tylko powiedzieć... - wysapał, kiedy zaczęła go głaskać.

- Co?

- Wczoraj wieczorem rozmawiałem z ojcem. Zamierzamy awansować Antonia na Egzekutora, więc będzie mógł dbać o nasze interesy poza terytorium Sfory.

Ręka Emily zatrzymała się. – Czyli zostaniesz tu ze mną na stałe. – Wypełniła ją radość na samą myśl, że już nigdy nie będą musieli się rozstawać.

- Cóż, nie do końca.

Serce Emily podskoczyło gwałtownie. – Nie? Ale przecież powiedziałeś, że nie zamierzasz ze mnie zrezygnować.

Patrzył się na nią przez całą minutę, nim w końcu jego twarz rozświetlił uśmiech. – Bo nie zamierzam.

- Ale... nic już z tego nie rozumiem.

- Jadę z tobą do szkoły. Skończysz semestr, a później razem tu wrócimy. Do naszego domu.

- Cain! – Emily obsypała go pocałunkami.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej w oczy. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko kotku, a to tylko mała rzecz. Chcesz skończyć szkołę, a ja chcę cię wspierać.

Ponownie łzy spłynęły po jej policzkach.

- Nie płacz! To przecież coś dobrego – poskarżył się.

Emily otarła łzy wierzchem dłoni. – Płaczę ze szczęścia Cain. Sprawiliś, że jestem taka szczęśliwa!

- Zawsze będę się starał sprawiać, żebyś była szczęśliwa, ale gdy wrócimy ponownie przyjmę moją posadę Egzekutora Sfory. Nie masz nic przeciwko?

- Tak. Tak. Przecież wiem, że tym właśnie jesteś. Rozumiem to!

- Dobra, wystarczy tych rozmów.

Zapisała, gdy przerzucił ją na materac tak, że stała teraz na czworaka i ustawił za nią swoje twarde ciało.

- Po tym jak skończysz szkołę chce założyć rodzinę.

- Rodzinę? – Oddech uwiązał w gardle Emily, gdy nacisnął na wejście jej cipki koniuszkiem swojej erekcji.

- Tak, rodzinę, więc musimy zacząć ćwiczyć. – Z tymi słowami wszedł w nią głęboko jednym pchnięciem.

Głowa opadła jej do przodu, kiedy zaczął uderzać w nią od tyłu. Przyjemność rozlewała się po jej ciele z każdym kolejnym pchnięciem zabierając ją coraz dalej w kierunku spełnienia. Rodzina, w końcu będzie miała rodzinę.

- Musimy zająć się jeszcze jedną sprawą – powiedział nie zmniejszając tempa kolejnych pchnięć.

Emily nie mogła uwierzyć, że był w stanie mówić w takiej chwili. – Hmm?

- Poprosiłem mojego ojca o oficjalną zgodę na sparowanie się.

Ciało Emily zacisnęło się i wiedziała, że jest już bliska orgazmu. – Mmm.

- Powiedz tak. Powiedz, że chcesz się ze mną sparować – rozkazał.

Emily wyszła mu naprzeciw wypychając biodra do tyłu. – Taaaak... - wysyczała swoją zgodę. Poczowała nacisk jego kłów na swojej szyi. – Tak.

Przebił jej skórę, kiedy wykrzyczała jego imię, a jej ciało eksplodowało.